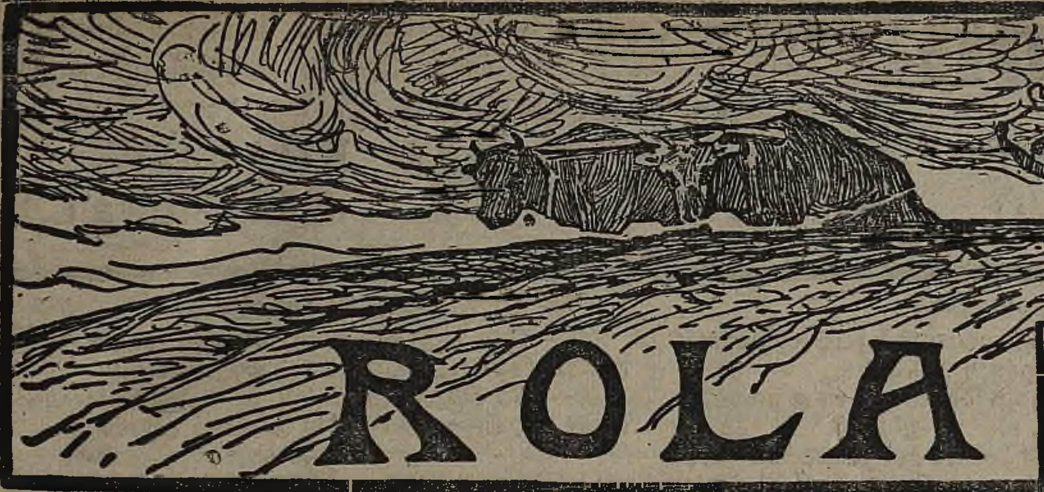
Nr 11. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 14 marca 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Co pomogło?

Lekarz: — Jak widzę, znacznie lepiej wyglądacie.
Wieśniak: — Tak, panie koktorze.
Lekarz: — A więc moje lekarstwo wam pomogło.
Wieśniak (skrobiąc się w głowę): — Ja nie wiem czy właśnie lekarstwo, bo pół flaszeczki wypiłem, a resztę wyrzuciłem, a nie wiem, co mi pomogło, czy to, że wypiłem, czy to, że wyrzuciłem.

Stracone szczęście.

— Jakie małżeństwo było najszczęśliwsze?
— Adam i Ewa, bo nie mieli teściowej!

Czuła wyobraźnia.

Pan Karol i pani Jadwiga są młodym małżeństwem. Ona jest nieporządna a on bardzo nerwowy.

Pewnego ranaka pan Karol szuka świeżej bielizny w przepastnej głębi szafy, w której wszystko leży pomieszane jak groch z kapustą i nie może znaleźć. Woła więc ze złością:

— To naprawdę człowiek oszaleć może z tym nieporządkiem! Ja nie wiem, co ty sobie właściwie myślisz... Wyobraź sobie, gdybyś tak umarła, a ja musiałbym znaleźć swój czarny krawat, ażebym mógł przyzwoicie wyglądać na pogrzebie...

Statustyka.

Jest w języku polskim mniej więcej 500.000 słów. Naturalnie nie używam wszystkich. Kiedy jestem z żyną — mówię tylko tak, nie, proszę albo dziękuję.
— To nie dużo!
— Resztą posługuje się żona!

Na ulicy.

Na ulicy spotyka się dwóch „starych znajomych", jeden zagaduje drugiego:

Wojtek: (Ujrzawszy nieopodal tańczącą małpę na chodniku): — Ciekaw jestem wiale liozą za taką małpę?

Walek: Wiele żądają za taką małpę, tego nie wiem, ale taką dużą małpę, jak ty, można dostać całkiem darmo.

Między sąsiadkami.

— Gdy mój wraca pijany nad ranem, to go nieraz tak spiorę, że pantofel się rozlatuje.
— To jeszcze nic. Jak ja mojego starego tłukę, to aż kij się poci i woda z niego płynie.

Targ o nazwisko.

— Jak się nazywacie?
— Krótko, panie komisarzu.
— Bez żartów, długo czy krótko, mniejsza o to, pytam się: jak brzmi wasze nazwisko?
— Toż właśnie powiadam: Krótko Marcin i już.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Nr 11. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 14 marca 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Krakow, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

50 lecie zgonu J. I. Kraszewskiego.

W dniu 19 marca b. r. Polska obchodzić będzie 50 lecie zgonu wielkiego powieściopisarza, niezmordowanego pracownika w różnorodnych gałęziach nauki i literatury Józefa Ignacego Kraszewskiego, urodzonego 26 lipca 1812 r. w Warszawie, a zmarłego w 1887 r. w San Remu we Włoszech.

Kraszewski wychowywał się początkowo w Romanówce na Podlasiu w domu swej babki. W 1825 r. zaczął nauki szkolne w Białej, a następnie w Lublinie i Świsłoczy, gdzie ukończywszy gimnazium, wstąpił w 1829 r. na wydział filozoficzny uniwersytetu wileńskiego. O zdolnościach i pracy Kraszewskiego świadczy napisana wtedy „Historia języka polskiego“ celem pozyskania posady lektora tego przedmiotu w uniwersytecie kijowskim. Praca ta znalazła życzliwe przyjęcie, ale wypadki 1831 r., które spowodowały chwilowe uwięzienie Kraszewskiego, nie dozwoliły mu zająć katedry.

Dokończywszy studiów wrócił w 1832 r. do rodziców, zamieszkałych w gubernii grodzieńskiej. — W 1835 r. udał się na Wołyń, gdzie wziąwszy w dzierżawę wieś Omelno, zajmował się jednocześnie gospodarstwem i literaturą.

Ożenienie się Kraszewskiego z Zofią Woroniczówną, synowicą prymasa, za czym poszło przeniesienie się do Gródka a następnie Hubina i Żytomierza rozpoczyna nową świetną epokę w działalności literackiej, naukowej i obywatelskiej. W Żytomierzu Kraszewski rozwinął troskliwą opiekę nad teatrem oraz gimnazjum, którego został kuratorem honorowym. Jednocześnie rozpoczął wydawnictwo „Atheneum“, pisma, prowadzonego na wzór przeglądów francuskich i angielskich i zasilanego głównie pracami samego redaktora. Wychodziło ono w Wilnie od r. 1841 do 1851 po 6 tomów rocznie.

Przeniósłszy się w 1859 roku na stały pobyt do Warszawy, objął Kraszewski redakcję „Gazety Codziennej“ zmienionej następnie na „Polską“ i prowadził ją do połowy 1863 r. Odtąd stale przebywał w Dreźnie, gdzie założył własną drukarnię i wydawał pismo periodyczne „Tydzień“. Ta różnorodność działalności pisarskiej Kraszewskiego z jaką się spotykamy na samym początku jego zawodu literackiego, wzrasta z każdym nieomal rokiem, przedstawiając zadziwiający objaw płodności umysłowej, niesłabnącej bynajmniej z latami. Rozprawy literackie, estetyczne, krytyczne, pamiętniki, studia — dziejowe, archeologiczne lub filozoficzne artykuły dziennikarskie i polityczne, rozprawy popularne, treści naukowej korespondencje a wreszcie poezja, zarówno liryczna jak i dramatyczna i opisowa, wszystko to jest dostępne talentowi Kraszewskiego. Redagując pisma prowadził drukarnię, zajmował się malarstwem i rytownictwem, dziejami sztuki i archeologią, miewał odczyty, był korespondentem i współpracownikiem mnóstwa pism nietylko polskich ale też francuskich i niemieckich, prowadził przy tym obszerną korespondencję prywatną. Najobfitszym i najróżnorodniejszym jest dział powieściowy. Kraszewski wyzyskał wszelkie możliwe stosunki, tworząc powieści historyczne, polityczne, społeczne i obyczajowe.

Jubileusz 50 letniej działalności Kraszewskiego odbył się w Krakowie, we wrześniu 1880 r. Liczny orszak deputacyj z całego kraju i mnóstwo przyniesionych darów były wyrazem hołdu, złożonego przez społeczeństwo dla zasłużonego pisarza. Po jubileuszu wrócił Kraszewski na stały pobyt do Drezna, gdzie dalej niezmordowaną swą działalność literacką prowadził. W czerwcu 1883 roku wieść niespodziewana przeraziła kraj cały. Kraszewski w przejeździe przez

Berlin został aresztowany jako oskarżony o zdradę stanu. Po ukończeniu badania śledczego uwolniony został w sierpniu tego roku za kaucją 30.000 marek, a sprawa wytoczona została przed sąd państwowy w Lipsku dopiero w maju 1884 r. Wbrew wszelkim oczekiwaniom Kraszewski skazany został na 3 lata i 6 miesięcy twierdzy. Prześladowanie silnej ręki ujawniło się wyraźnie i w tym, że wbrew prośbie Kraszewskiego o osadzenie w Königsteinie przeznaczono mu twierdzę w Magdeburgu, gdzie klimat niezdrowy nader dla niego był szkodliwy. Kraszewski wyrzekł się podania do łaski i w końcu maja 1884 roku do twierdzy tej przewieziony został, przy niepomyślnym stanie zdrowia.

Sprawa Kraszewskiego wywołała wówczas w całej Europie silne zajęcie i współczucie, a kraj nasz dotknęła boleśnie i oddziałała na niego przygnębiająco. Pomimo tych ciężkich przejść zadziwiająca działalność Kraszewskiego nie osłabła.

W 1885 r. uwolniony z powodu choroby za kaucją wyjechał Kraszewski do Włoch, skąd już nie powrócił. Pochowano go w Krakowie 18 kwietnia 1887 r.

Kraszewski pozostawił po sobie kilkaset dzieł.

HENRYK RÓŻYCKI

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Las teraz stawał się coraz rzadszy, ścieżek wydeptanych spotykał coraz więcej, aż wreszcie przez zarośla dojrzał jakieś zabudowanie.

— Gospoda przy głównym trakcie — szepnął

Za chwilę kołatał do drzwi. — Po długiej chwili usłyszał najpierw jakieś przekleństwo, potem otwarła się okiennica i ukazał się kudłaty łeb gospodarza. Ten zobaczywszy Zawoja, którego znał, począł wołać;

Maciek, Maciek! a idźno otworzyć a prędko!

Maciek odsunął zaporę, odebrał konia od Zawoja, patrząc nie bez trwogi na wilka u siodła, Zawoj zaś wszedł do środka, gdzie go gospodarz uprzejmie zapraszał.

— Widzi waść, człek zaspany, bo i godziny nie ma jak wasz rodzic opuścił mój zajazd.

— Mój rodzic? — pytał zdumiony Zawój.

— A juści rodzic... Jechał ku Skawinie z licznym pocztem i na chwilę wpadli w gościnę do mnie.

— Dawno?...

— Godziny nie będzie.

— Ludzi z nim dużo?

— Może setka!

— Dajcie, ojcze, co zjeść, popędzę za nimi, może dognam.

Niewiasta przywołana z alkowy poczęła się kręcić około ogniska, przyrządzając piwną polewkę, a gospodarz tymczasem, usadzał za stołem przy piecu Zawoja.

— Siadaj waść! boś widzę strudzony srodze, szaty macie mokre a i rękę zdaje się zranioną.

— To ta niecnota wilk ułapił mię zębami.

— Waść pewnie z łowów? — pytał ciekawy gospodarz.

— A tego wilka, com widział u siodła, to waść pewnie ubił?

— Żywy jest!... odrzekł Zawoj.

— To waść go żywcem ujął? — że też się waść tej bestii nie bał, — paplał gospodarz, poglądając z trwogą na jego szerokie bary.

Zawoj usiadł u ogniska, podaną polewkę wypił, zaczekał chwilę, by koń podjadł, wreszcie rozgrzany rzucił gospodarzowi parę srebrnych pieniążków, dosiadł konia i drogą ku Skawinie pognał, co koń wyskoczy.

II.

Wyprawa na gody.

Przemko dnia tego zabrawszy dla asysty dwudziestu ludzi ze swojej załogi, wybrał się w drogę z córką do Krakowa.

Nierad brał ją ze sobą. Wymawiał się to złymi drogami, to znowu, że w okolicy nie całkiem bezpiecznie przed włóczącymi się bandami, lecz nie mógł się oprzeć, bo kupcy goszczący u niego, tyle ciekawych rzeczy naopowiadali o przyszłym weselu królowej siostrzenicy, o bogatej świcie cesarza niemieckiego, królów i rycerzy zagranicznych, że Polusia nie przestała błagać, by ją tam ojciec zawiózł.

Gdy wyjeżdżała z domu pogoda była piękna i wszystko wróżyło, że szczęśliwie przebędą drogę dzielącą ich od stolicy.

Banda Wrzostka nie była mu groźbą, bo nieraz już dobrze dał się jej we znaki, a nie dawniej jak tydzień temu, napastowany w swym dworze, dziesięciu ubił a jedynastu wziętych w niewolę odesłał na Wawel po zasłużoną im karę. Wrzostka zaś z resztą jego drabów zmusił do ucieczki za mury swej twierdzy. Jechali tedy bez troski. Przemko na rosłym ogierze, a służba pana otaczała.

Poluszka, która siedziała na wozie wymoszczonym świeżym sianem, przykrytym wilczymi skórami, a od skwarnego słońca i słoty ochronionym rozciągniętym na obłąkach białym płótnem, ucieszona, że zobaczy Kraków, śmiała się wypytując ojca o okolicę, to znowu narzekała, że za wolno jadą lub przekamarzała się ze służbą, którzy żartowali z jej pierwszej jazdy do stolicy, jakoby tam musiała całować u przewozu na Wiśle starą i brzydką babę.

Niedaleko Wrzostkowej siedziby, jakiś rycerz w misternie kowanej zbroicy, z giermkiem, dognał ich orszaku. Zprezentował się Przemkowi łamanym językiem, podając jakieś nie swojskie nazwisko. Przywitali go grzecznie, — mając go za jednego z wielu „błędnych rycerzy“, szukających po świecie rycerskich przygód i awantur miłosnych.

Nie zważając co się wokoło dzieje jechali pewni siebie i ani się nie spostrzegli kiedy naraz doleciał ich uszu głos gromu. Oglądnęli się za siebie. Czarne chmury wyłaniały się z lasu.

Burza gnała za nimi i przybliżała się coraz bardziej. Przemko przystanął. Trzeba było ze względu na młodą niewiastę gdzioś w bezpiecznym miejscu przeczekać ulewę.

Rozglądnął się. Wiedział, że najbliżej, po drodze, stała gospoda na „Wilczych dołach“. Lecz szynkarza, podejrzanego o stosunki z Wrzostkiem, chciał Przemko ominąć, bojąc się narażać córkę na niebezpieczeństwo. Wobec tego, pojechał dalej, tylko spotkany rycerz, jakby bojąc się burzy przystanął. Ja w tej karczmie przeczekam burzę! — rzekł żegnając się z Przemkiem.

— Dyć waść nie z cukru i jak was trochę pokropi, nic się wam nie stanie! namawiał Przemko, zachęcając, by z mimi pojechał dalej.

— Miarkuję po gromach i po chmurach widzę, że ani trzy nie miną pacierze a lunie woda z nieba. Że zaś nie spieszno mi wcale, wolę tu pozostać — tłumaczył się rycerz — i skręcił ku karczmie.

— Widać, boi się wody! — rzucił jeden z ludzi. Coby też było, gdyby tak spisę ujrzał przed nosem?

Bo to nie z naszych, a my ich znamy! — odrzekł znacząco — jakiś znać bywalec ze szramą na twarzy.

Wnet potoki wody lunęły z góry. Popędzili raźniej konie i za chwilę zmoczeni wśród grzmotów i błyskawic stanęli przed karczmą, gdzie nade drzwiami widniało godło szynkarskie: — wiecheć ze słomy i niezgrabnie nagryzmolony napis: „Zielona“.

Gospodarz, Jakub, znany rycerstwu i kupcom ze swej uczciwości, chętnie był przez nich odwiedzany. Miał dwóch synów, którzy furmanili, odwożąc kupcom towary do stolicy, lub jeździli po wina na Węgry.

Usłyszawszy tętent, wybiegł szynkarz do sieni i zapraszał Przemka do świetlicy, a służbę zaprowadził do obszernej izby w drugim budynku obok stajni dla koni.

Podejmowani gościnnie, czekali niecierpliwie aż burza przeminie. Czas wlókł się leniwie, a deszcz lał strumieniami, pioruny biły bez przerwy a ciemność zaległa ziemię. — Wreszcie nadeszła i noc. Ciemna, że nawet na łokieć nie widać było przed siebie.

Zatrzymany — mimo swej woli, nie mogąc się doczekać końca ulewy, postanowił Przemko w końcu zanocować w karczmie, by rano dopiero ruszyć w dalszą drogę.

Wydawszy swym ludziom stosowne rozkazy, przykazał surowo mieć się na baczności. Polusię oddał pod opiekę gospodyni domu, a sam dla wygody zciągnąwszy ze siebie zbroję, legł na posłaniu i za chwilę usnął.

III.

Tryumf.

Kiedy Zawoj pędził za sarną, Wrzostek siedział w swojej komnacie z głową opartą na dłoni i dumał.

Deszcz na dworze walił w okno grubymi kroplami w szklanne gomółki oprawne w ołów; piorun co chwila wstrząsał posadami zamku, ale on nie zważał na to, tylko oczy utkwił w jeden punkt i zgrzytał ze złości zębami.

Nic mu po myśli nie idzie. Babettę przemocą przywiózł na Barwałd, ale zamiast pociechy same zgryzoty mu sprawia...

Przed kilku dopiero dniami powrócił z wyprawy, gdzie Przemko oblegał przez tydzień. Stęskniony biegł do niej, lecz ona zamiast przywitania, spytała go tylko:

— Ujęty?

A kiedy dał przeczącą odpowiedź, odwróciła się od niego z pogardą i znikła w sąsiedniej komnacie, skąd od trzech dni nie wychodzi i nikogo do siebie nie wpuszcza. Na błaganie jego pod zamkniętymi drzwiami — odrzekła tylko:

— Otworzę, aż Przemka przywieziesz!

Zdobył Babettę. Lecz cóż z tego, kiedy do serca włoszki nie mógł się dostać.

Wśród burzy, nagle zapadła noc. — Zadumany o swym losie, zły na cały świat, nie widział, że naraz drzwi się otwarły i wszedł jakiś rycerz, odziany w misternie kowaną zbroicę.

Przybyły pokłonił się niziutko Wrzostkowi, a widząc, że ten nie zwraca na niego uwagi, stał i słuchał jego zgrzytania zębów, jakby się bał odezwać. Tylko tarczę oparł kantem na posadzce, ręce wsparł na niej i czekał.

Sługa wszedł i dorzucił drew do ognia na kominku. Płomień buchnął jaśniej i światło padło na twarz przybysza. To ten sam, co z Przemkiem rozstał się u „Wilczych dołów“.

Snadź z ważnymi spieszył nowinami, bo zbroja na nim powalana błotem, po czym znać, że burza nie zatrzymała go w karczmie, jak to mówił Przemkowi.

Stał dość długo, wreszcie niecierpliwy począł przestępować z nogi na nogę, a widząc, że Wrzostek dalej nie zwraca uwagi co się wokoło niego dzieje, krząknął parę razy, pokłonił się znowu i zagadnął:

— Kłaniam się waści!...

Wrzostek popatrzał błędnymi oczyma na śmiałka jakby się dziwił, kto śmie mu przeszkadzać, ale snadź poznał go zaraz, bo skoczył na równe nogi i pytał gorączkowo przybysza:

— Byłeś w Oświęcimiu?

— Byłem!

— I co?

— Nic, radzą!

— Kto radzi? Kto tam jest na radzie! — gadaj zaraz! — Widziałeś wszystkich?

— Widziałem i jadłem razem z nimi u jednego stołu. I tak samo kląłem na waści jak i oni!...

— Nie poznali cię?

— Wzięli mię za swego i wszystko gadali, co chciałem!...

— Walnyś! — pochwalił Wrzostek A zwracając się do sługi zawołał: Zyga! przynieś miodu! — Wart jesteś trącić się ze mną szklanicą. — Siadaj i gadaj a wszystko!

— Najpierw kto radzi?

Drab usiadł, a Wrzostek stał nad nim na środku komnaty.

— Kto radzi? — Pytaj waści raczej, kto tam nie radzi i kogo tam nie ma! Wszyscy są! jest szlachta, są kupcy i nawet mieszczanie. A król ze swego ramienia przysłał Dobiesława z Kurozwęk.

— Nie boję się króla! — mruknął Wrzostek.

— Lange, burmistrz Krakowa, dał księciu dwieście grzywien, od kupców na wyprawę!...

— Zjedzą djabła, jak mi radę dadzą!...

— Gładysz, landwójt Skawiny, gadał, że wszyscy mieszczanie wyciągną, kto tylko broń udźwignie.

— Wpierw będą u mnie w lochu! — warknął zły już Wrzostek.

— Król przez Dobka oświadczył, że księciu Janowi pozwala robić u siebie zaciągi, na co złożył pergamin z pieczęcią królewską.

Wrzostek gonił już teraz wściekły po komnacie a drab mówił dalej:

— Książę Jan, udawał się o pomoc do Wszebora, księcia na Cieszynie, bo Zador na Wałku bardzo mu dokucza, ale książę odrzekł, że Zador pan walny i pomocy nie da*).

— Tak jest, Zador jest pan walny i ja jestem pan walny, a do tego, co robię u siebie, im wara!...

*) Historyczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa kolejowa

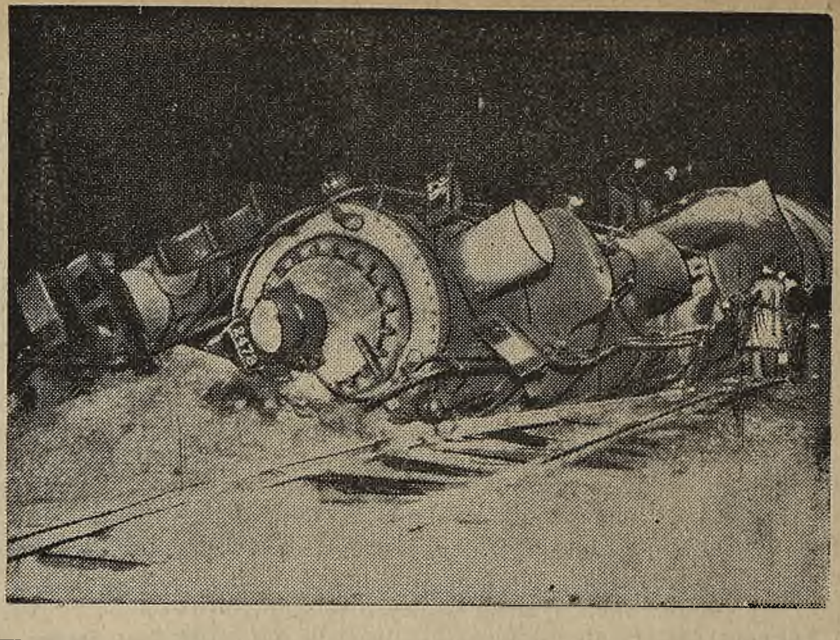
w Stanach Zjednoczonych.

W pobliżu miasta Selma, w stanie Kalifornia, miało miejsce zderzenie między pociągiem i autem. Na skutek tego zderzenia lokomotywa pociągu oraz kilka wagonów uległo wykolejeniu. Katastrofa pociągnęła za sobą śmierć maszynisty oraz jego pomocnika, bowiem obaj próbowali wyskoczyć z maszyny jednakże dostali się pod koła wykolejonego pociągu.

Natomiast obaj pasażerowie auta cudem ocaleli. Samo auto zaś zostało strzaskane.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia nam moment po kakastrofie.

Winę ponosi funkcjonariusz kolei, który nie zamknął przejazdu.



Nocleg na stercie siana.

(Zdarzenie prawdziwe).

Zamieć śnieżna, jaka się w tym roku jeszcze w połowie marca srożyła, przeciągając i tak długą i przykrą zimę, spowodowała wypadki w podróży, które gdzieniegdzie i śmiercią dla podróżujących się skończyły. Straszną dla podróżnych bywa zamieć śnieżna na rozległych płaszczyznach, gdzie działanie wichru, niczem nie tamowane, rozwija się z całą swoją potęgą. Słyszałem nieraz o okropnych wypadkach wśród zamieci, nic jednak o równie oryginalnym, jaki się mnie w tym roku właśnie przytrafił.

Przejeżdżałem jedną z okolic niedaleko granicy sowieckiej, w której rozległe, gdzieniegdzie tylko krzakami porosłe łąki, płaszczyzną swoją przypominają stepy ukraińskie. O godzinie wpół do piątej po południu opuściłem miasteczko, udając się drogą, która na przestrzeni dwóch mil miała mnie prowadzić przez owe płaszczyzny. Jechałem w dużych saniach zaprzężonych po rosyjsku trójką z dzwonkiem; furman jakkolwiek dobrze drogi świadomy, nie radził mi tego dnia wyjeżdżać, mówiąc, iż zamieć czyni podróż niemożliwą, bo wszystkie drogi zawiało, a sama znajomość miejscowości nie wystarczy, abyśmy do celu pomyślnie przybyć mogli.

Żartowałem z uwag furmana nie przypuszczając, aby można było zabłąkać się tam, gdzie już kilkadziesiąt razy przejeżdżałem, tym bardziej, że w miasteczku dostrzegałem lekki tylko powiew wiatru, na który podług mnie żadnej nie należało zwracać uwagi. Wyruszyliśmy więc. Słaby wiatr wśród miasteczka, na polu coraz się zwiększał i ponieważ dął naprzeciw, czynił podróż wcale niemiłą; otuliłem się przeto we futro i oddając się błogim marzeniom o ciepłym piecu, ani przypuszczałem co mnie dziś spotka. Najprzód jechaliśmy kłusem, lecz im dalej tym bardziej sanie grzęzły w śniegu i lekki ślad drogi zaledwie był widoczny. Konie szły stępa, wicher coraz się wzmagał i śnieg dużymi tumanami zewsząd nas otaczał. Zmrok zapadał i coraz było ciemniej na pustych płaszczyznach. Sanie z trudnością przesuwające się przez śnieg, nareszcie zapadły w jakiś głęboki dół, z którego niepodobna było wydobyć się ani wstecz ani naprzód.

— Panie! — zawołał furman — zabłąkaliśmy się nigdzie drogi nie widać i nie wiem co teraz z nami będzie.

— Zacinaj! — zawołałem energicznie.

— Furman targnął lejcami, zaciął batem i tęgie konie rozpaczliwym susem wydźwignęły nas z dołu. Wyjechaliśmy znowu na równinę, gdzie śnieg był mniej głęboki i kilkadziesiąt kroków ujechaliśmy kłusem, lecz to bynajmniej nie zbliżało nas do celu, bo jadąc bez drogi nie wiedzieliśmy dokąd dążymy, dalsze posuwanie się w nieznanym kierunku mogło tylko nam zaszkodzić i niepotrzebnie konie męczyło. Znowu stanęliśmy.

— Nie można tak jechać, trzeba drogi szukać — zauważył furman.

Zsiadł z sanek i trzęsąc się od zimna, pobiegł naprzód w nadziei odszukania jakiegokolwiek śladu.

Zostałem sam, ująłem lejce i bat i zwolna ruszyłem za furmanem, śledząc go wzrokiem, lecz wkrótce znikł mi z oczu; próżno usiłowałem dogonić go, gdyż z powodu ciemności nie można było dostrzedz w jakim udał się kierunku. Wołałem, nie odpowiadał; czekałem i znów wołałem, ale napróżno. Furman nie wracał, więc po całogodzinnym oczekiwaniu musiałem go uznać za zaginionego. Pozostałem sam i chociaż zamieć ustała, jednak żadnej drogi odnaleźć nie mogłem; bez celu błąkając się po głuchych równinach i nie widząc przed sobą nic, oprócz gdzieniedzie czerniejących się stert siana. Położenie moje nie było do zazdrości. Wrócić do miasteczka niepodobna, bo tak zawikłałem się w czasie zamieci, iż mimo znajomości pozycji, na co najwięcej wpierw rachowałem, w tej chwili nie byłem pewien nawet, w której stronie ono leży. Przyznacie, iż nocleg na zimnie, a wskutek tego śmierć od zamarznięcia, nie należy do rzeczy miłych, a jednak taka tylko perspektywa była przedemną. Zginąć marnie w śniegu o półtorej mili od domu, wcale się nie spodziewałem; zgon mój wszelako tak pełen awanturniczości, iż niejednego poetę natchnąłby wielce — mógł być uromaicony przez wilki, których napotkanie w tych stronach i wśród nocy nie należało do rzeczy nieprzewidzianych.

Jakoż o kilkanaście kroków na przodzie mignęły świecące oczy wilka, konie zachrapały i w bok

targnęły. Wilk obiegł wokoło, odstraszony wszakże dzwonkiem nie śmiał się zbliżyć, postał chwilę i czmychnął dalej. Ta bojaźń jednego wilka nie dawała mi pewności, iż dzwonek zabezpieczyć może od większej gromady wilków, której przybycia lada chwila oczekiwać należało. Chodziło mi o zaasekurowanie mojej osoby od dwóch złowrogich potęg: od zimna, na którym mogłem zmarznąć przez kilkanaście godzin nocy zimowej i od zwierząt, przez które mogłem być pożarty. Trudno było zaradzić złemu. Nie miałem zapałek, ani materiałów palnych do rozniecenia ogniska, broni też żadnej przeciwko wilkom nie posiadałem, ale konieczność bywa źródłem wynalazków, wpadłem na pomysł, którego wykonanie mogło jedynie odpowiedzieć obu powyższym warunkom zabezpieczenia się.

Powiedziałem już wyżej, że oprócz ciemności, wiatru, śniegu i wysokich stert siana, nic nie znajdowało się w moim otoczeniu. Sterty siana mają tu wysokość najmniej dwóch sążni. Przy jednej z takich stert, zatrzymałem konie i udzieliłem im pożywienia. Koniom tymczasem było nie źle, lecz co z sobą miałem począć? Postanowiłem wspiąć się na najwyższy szczyt sterty i tam obrać miejsce noclegu. Po długich staraniach i wysileniach gimnastycznych, powiodło mi się nareszcie zamiar ten przywieźć do skutku, poczem strzepnąwszy śnieg z wierzchu, uczyniłem wydrążenie w głębi siana i tam w na pół siedzącej a na pół stojącej pozycji, umyśliłem przepędzić noc tę dla mnie złowrogą, zostawiając konie ich własnemu losowi.

Zanurzony w sianie i otulony we futrze, utrzymałem się w takim ciepliku, który lubo nie ochraniał mnie od przeziębienia, zabezpieczał od śmierci przez zmarznięcie; wysokość zaś sterty była doskonałą na wypadek napadu wilków. Spać nie mogłem, oddawałem się przeto rozmyślaniu nad znikomością życia ludzkiego i przysłuchiwaniu się tajemniczej muzyce wiatru, której wycie wilków akompaniowało. Rozhowor ich nocny to umilkł, to znów stawał się głośniejszy, nie wiedziałem wszakże o ile zbliżają się do moich koni. Obawy moje pod tym względem niestety spełniły się.

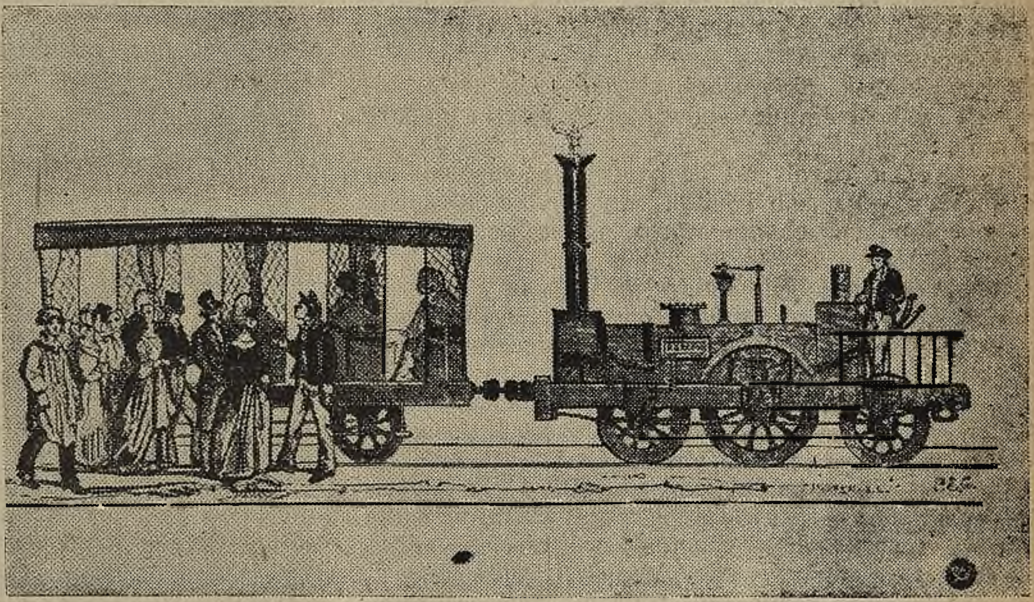
Nazajutrz ze świtem, gdy wydobywszy się z siana, wyjrzałem na świat Boży, ujrzałem tylko szczątki z mojej trójki. Furmana zaś mojego znaleziono później o kilkadziesiąt kroków od tego miejsca, zmarzniętego.

Wypadek ten niezwykły nabył w okolicy wielkiego rozgłosu, a ja przykrym nauczony doświadczeniem, przyszedłem do przekonania, iż w czasie zamieci nie należy udawać się w podróż chociażby najbliższą, bo nigdy nie można być pewnym przybycia do celu. *Józef Mikołajczyk.*

100-lecie kolei żelaznej.

W bieżącym roku przypada 100-letni jubileusz pierwszej lokomotywy kolejowej. W związku z wymienioną rocznicą zamieszczamy interesujące zdjęcie, przedstawiające w rysunku pierwszą lokomotywę i przyczepiony wagon tego pierwszego pociągu, który przed 100 laty odszedł z Paryża do St. Germain.

Śmiesznie wygląda ten pierwszy pociąg o jednym tylko na razie wagonie osobowym.



Skarb w lasce.

W r. 550 do pałacu cesarskiego w Konstantynopolu przyszło dwóch zakonników, prosząc, żeby dopuszczono ich przed oblicze cesarza Justyniana.

Cesarz kazał ich wpuścić.

— Skąd przychodzicie? — zapytał.

— Z Persji, gdzie głosiliśmy słowo Boże — odrzekł starszy zakonnik. — Przynosimy ci stamtąd skarb, cenniejszy nad złoto, perły i diamenty.

Odkręcił rączkę od laski, wewnątrz wydrążonej i wysypał z niej mnóstwo podłużnych ziarnek, barwy szarej z odcieniem błękitnawym.

— Co to jest? — zapytał zaciekawiony cesarz.

— Jajeczka jedwabników, owadów, które dostarczają jedwabiu — odpowiedział zakonnik — pod karą śmierci nie wolno wywozić ich z Persji. Jedwabniki dostały się tam z Chin, gdzie od paru tysięcy lat prowadzą ich hodowlę. Z jajeczek wylęgają się gąsienice, które żywią się tylko liśćmi drzewa morwowego. Gdy dorosną, wysnuwają z siebie cienką, błyszczącą niteczkę i tym oprzędem otaczają się dokoła.

Zakonnik skinął na młodszego towarzysza, który tak samo odkręcił górną część laski i wyrzucił na stół kilkanaście kokonów barwy białawej, żółtej lub różowawej.

— Te oprzędy, zawierające w środku poczwarkę, dostarczają cennego jedwabiu — mówił zakonnik — hodowla jedwabników wcale nie jest trudna.

— Ale drzewo morwowe u nas nie rośnie — rzekł cesarz.

— Przynieśliśmy także jego nasiona; przyjmą się łatwo.

Mądry monarcha ocenił wartość przyniesionego

z Persji skarbu i wysłał obu zakonników do Grecji. aby tam zasadzili morwy, a skoro drzewa podrosną, rozpoczęli hodowlę jedwabników. Stamtąd przeszła ona do Włoch, później do Francji.

W Polsce wzięto się także do tej hodowli i jest nadzieja, że z czasem przestaniemy sprowadzać jedwab z zagranicy.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Juz ta człek i łochoty nima do zadnej pogwarki skróć tego świętego pośniku. Bo nie dość, ze człekowi z głodu kiski w brzusysku marsia grają, to jesce gospodyni ciągiem krzycą na mnie i kunierują: Kaśka, nie zryjze tyla! Kaśka, nie strzylaj ślipiami za chłopakami, bo grzych! Kaśka, cemu nie śpiwas gorzkich zali ze mną? I tak całuśki dzień gdyrają, jaz łokropa słuchać.

Jaz wkiejsik udobruchali sie troseckę, ze to niby byli w kościele do spowiedzi świętej i padają do mnie:

— Kaśka łospal pod blachą prędziuśko i skoknij do kumory po masło i jajka, zrobiwa se jajeśnice, kiedy chłopów w chałpie nima, to se pośniadamy w porządku.

— A jak nadydzie który jak bedziemy se wsuwać jajeśnickę? — zapytałam, chociaz chciałam, zeby wtedy przysed Maciek, a zobacył; a niechby sie mu zwił na łbie kołton od zazdrości.

— Idze głupio! — ofuknyli mnie gospodyni. — Maciek na boisku rznie sieckę, a stary mój posed do kowala ze sikirą, zeby ją poklepać.

Aniby całego pacirza nie zmówił, a juz jajeśnicka była gotowa. Gospodyni ukrajali dla mnie i dla siebie po pajdzie chleba i miałyśwa sie zabrać do jedzenia, a tu do izby włazi Maciek i Pajdaska.

Zafrasowani gospodyni schowali do pieca rądelek z jajeśnicą i skocyli z gębą na Maćka, ze mało narznął siecki dla bydła.

— Dejcies, kumoska spokój nieborokowi! — odezwała sie Pajdaska i wsunęła coś w papirek łowiniętego do łapy ufermie.

— Naści śledzia, Maciuś, bo pewno nie wis, ze to dzisiaj twoigo patrona!

— Ło jej! — cudował sie niezdara. — Jo se na śmierć zabocył, ze to dziś moigo patrona!

— A widzis! to pocałuj psa w zadek, podniś mu ogona. — Winsowała mu Pajdaska.

Zaświeciły sie ufermie ślipia z wielkiej uciechy, ze to baba przysła mu winsować i jesce śledzia w podaronku mu dała. Nie wiedział cy Pajdaskę uchycić za kolana, zeby podziękować, cy rozwinąć papir i wyjąć śledzia, co mu tak straśnie pachnął.

— Cegos nie idzies do studnie po wodę?! — wrzaśli na niego gospodyni.

Położył śledzia na oknie, zabrał konewki i wysedł z izby. Pajdaska z gospodynią usiadły se przy piecu i zaceny rajcować o całej wsi: gdzie bociek przyniósł juz której babie brzdąca, a gdzie ino patrzeć jak spuści chodoka cy dziopę.

Ja zaś zamiast słuchać ich bajcenia, wzienam se kozik i piekniuśko oderznyłam łeb i ogon Maćkowemu śledziowi. Zawinyłam w papirek i połozyłam na oknie, jak przódzi było. Zaś sam środecek schowałam do zapaski, wlazłam do komory i wsunęłam se z chlebusiem.

Maciek ledwo wsedł do izby z wodą, zacął sie miłośnie spozirać to na Pajdaske, to na śledzia w papirku na oknie; a podciągał na sobie portasy, ze go to opadają ciągiem, bo mało zarcia dostaje i brzusysko przyschło mu do pleców, ze porcyska nie mają sie na cem utrzymać.

— Dejcies mi chleba do tego śledzia — sklamrzył na gospodynię. Rozwinął papirek i ze złością trzasnął wszyćkim o ziemię.

— Jo myśloł, zeście mi całego śledzia przynieśli, a tu jest ino łeb i ogon! Zezryjciez se! — wrzasnął.

— Ło ty ufermo zatracony! — krzykła obrazona Pajdaska. Juz skocyć miała z pięścią do Maćka i w te razy pojźrała na ziemię, gdzie na papirze lezał łeb i ogon ze śledzia.

— Ło ranyście! cary jakie? cy ki grzysi zezarli śledzia? przeciezem całuśkiego przyniesła.

— Moze kot zezar? — odezwali sie gospodyni i pojźreli na mnie, zem sie śmiać zacena z Maćkowego niescęścia.

— Pewnieś ty zezarła moigo śledzia! łotwarł na mnie paje uferma. Skocyłam chorobie do ślipiów o taką potwarz i pocubiliśwa sie znowu z Maćkiem o głupiego śledzia. Bo cy z chłopem mozna zyć choć bez jeden dzień w spokoju? Zawdy cosik znajdzie, zeby sie ino wadzić z babą. Nie dosyć, ze bez tego pokrakę nie jadłam jajeśnice z gospodynią, bo pokryjomu nie wiedzieć kiedy wsunyli se ją sami. Dobrze, zem se chociaz zjadła śledzia, a dobry był straśnie, kieby spyrecka tłuściuśki. Tylam se użyła chociaz bez całuśki pośnik, bo gospodyni załują zarcia innym, a sami po kątach wsuwają se ino chlebuś z masełkiem i codzień są grubsi bez te dogodności, ze kiecki, to wszyćkie juz za ciasne na nich.

Mój Boze! — myśle se nieraz — niema to jak być se gospodynią, juścić ino przez chłopa. Tak samiuśka se gospodarzyć, zjeś se dobrze i nic nie robić ino drugim rozkazować. Człekby se był okrągluśki jak ta baryłecka. Ponoć poniektórzy co grają w Warsiawie na jakisik loterii, wygrywają duze hopy. Słysałam o tem w niedziele, kiedym sła na sumę, jak se przed kościołem rozprawiali chłopy.

Tak mi sie to granie spodobało, ze muse i ja popróbować. Sprzedam kiecke a kupie se taki papirek z lumerem, co sie na to wygrywa.

Hej! mój Boze! jakbym tak wygrała ze sto tysiąców? dopiroby chłopacyska spoglądali miłośnie na mnie, jak te zagorzałe kocury! a Maciek? onby na klęckach mnie prosił, cobym go chciała. Bo przecie wiadoma to rzec, ze chłopy upatrują ino, która dzieucha ma większe wiano. Bo tez i śpiwka jest tako:

Chłopcy se radzili, ja ich podsłuchała:
zeniłbym sie z kozą, zeby role miała.

Moze insym razem napise do „Roli" co se kupie i jakiego se wybiere śturchaca, jak dostanę złocise za moje granie. Teraz muse skończyć juz pisanie, bo gospodyni wrzescą, zebym skrobała zimniaki na łobiad, ze juz połednie i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Liberia. II.

Przed rokiem 1820, to jest przed rozpoczęciem kolonizacji murzynów ze Stanów Zjednoczonych, wybrzeże Liberii należało do Hiszpana Pedra Blanco, handlarza niewolnikami. Miał on swój wspaniały dwór nad rzeką St. Paulus, urządzony ze wspaniałym przepychem wschodnim, z armią szpiclów i żołdaków i z haremem, złożonym z 300 kobiet. Flota jego morska wysyłała rocznie 120 tysięcy sztuk kości słoniowej do Stanów Zjednoczonych i Europy. Ogółem do r. 1820 wysłał kości 8 milionów. Wówczas zaczęli amerykańscy filantropi wyzwalać niewolników murzyńskich.



Polowanie na gazele w Liberii.

Z początkiem roku 1820 opuścił Baltimore pierwszy statek z 86 wolnymi murzynami. Z 20 z pośród nich, którzy pozostali przy życiu, przybił w dwa miesiące potem do wybrzeża Liberii jeden z delegatów Bractwa kolonizacyjnego i nabył za 12 noży, 4 kapelusze, 4 parasole i 3 lusterka ziemię u ujścia rzeki St. Paulus.

Tubylcy nie byli zadowoleni ze swoich braci ze Stanów Zjednoczonych. Czy to byli prawdziwi murzyni ludzie, czcili Chrystusa i mówili po angielsku? Nie, to były białe diabły w czarnej skórze. Potwierdzili to agenci handlarza niewolników Pedra Blaci. Pozpoczęły się tarcia. Mała garstka czarnych osadników ze Stanów Zjednoczonych wycofała się na małą wysepkę na rzece. Dopiero gdy przybył drugi okręt z osadnikami, odważyła się wylądować znów na wybrzeżu.

Na Karp Mesurado powstała pierwsza ufortyfikowana osada wolnych murzynów. W dzień karczowali lasy, w nocy stali z karabinem u nogi na palisadach osiedla, ażeby przeszkodzić niespodziewanemu atakowi tubylców. Niemal każdej nocy rozgrywały się zacięte walki. Ale osadnicy bronili się dzielnie. Jedna z ich grona, murzyńska bohaterka Matylda Newport, zachęcała ich do niezwykłych czynów. Gdy pewnej nocy padła cała obsługa jedynej armaty, obsługiwała ją sama. Czarni osadnicy czcili ją jak boginię.

Powoli powstawały wzdłuż wybrzeża żyzne osiedla. Tworzyło się w ten sposób jakby państwo, które podniosło nawet cło wwozowe. To wywołało oburzenie w Anglii, która wystąpiła z protestem w Waszyngtonie. Amerykanie odpowiedzieli wymijająco, że Liberia nie jest ich posiadłością. Wtedy, w r. 1846, oświadczyli murzyni gotowość założenia niezawisłej republiki. Z dawnych niewolników wyrośli dyplomaci, wodzowie, kapitanowie okrętów handlowych. Gdy do Londynu przybył pierwszy prezydent Liberii, Roberts, królowa angielska Wiktoria przyjęła go z wszelkimi honorami i podarowała młodej republice pierwszy okręt wojenny. Napoleon III podarował Liberii drugi okręt i dał broń dla armii liberyjskiej. Dawni niewolnicy budowali szkoły i kościoły. Okręty handlowe płynęły pod flagą liberiańską. Młode państwo przyjęło ustrój demokratyczny podług wzoru amerykańskiego, zakazujący białym nabywanie ziemi jakoteż piastowanie urzędów publicznych. Liberia więc jest krajem, w którym Europejczycy są tylko łaskawie tolerowanymi gośćmi.

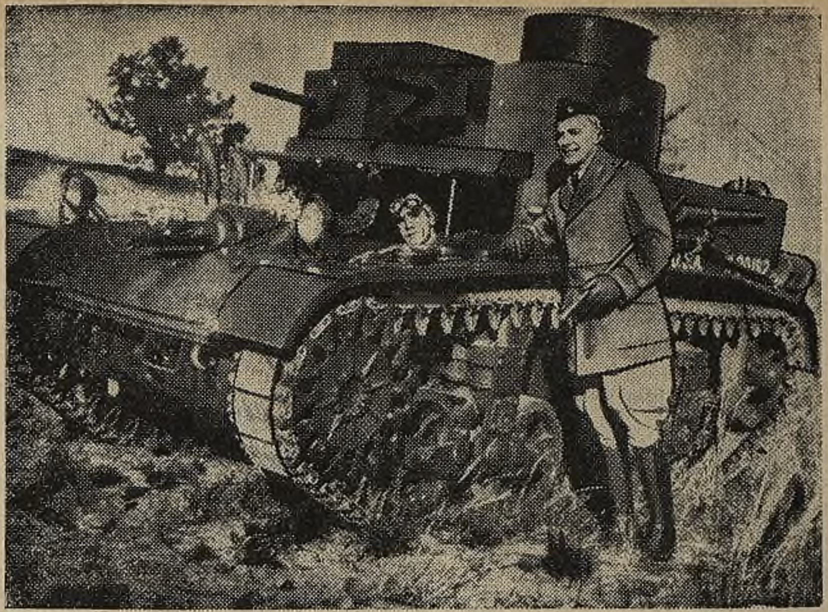
Gdy wybuchła wojna europejska rządził w Liberii Charles Dunbar King. Wypowiedział on wojnę Niemcom i skonfiskował stojące na kotwicy w Monrowii okręty niemieckie, wobec czego niemiecka łódź podwodna zatopiła jedyne dwa liberyjskie okręty wojenne. W czasie konferencji pokojowej w Wersalu otrzymała za to Liberia małe odszkodowanie.

Charles Dunbar King dzierżył w swoich rękach większą władzę, niż niejeden monarcha. Mianował sam swoich ministrów i obchodził się z posłami na kongres jak z pucybutami. Ale rządził zgodnie z konstytucją i zrobił wiele dla Liberii. Podniósł rolnictwo, doprowadził do rozkwitu uprawę plantacyj, zwiększył eksport, zbudował drogi, rozszerzył porty w Monrowii i Harper. Zbudował również teatr i sam też komponował piosenki murzyńskie, a nawet napisał murzyńską rewię pod tytułem: „Naprzód Madeleine“, którą wystawił z powodzeniem w r. 1930 teatr w Paryżu.

Mimo to King nie miał łatwej sprawy, podobnie jak obecnie jego następca Barday. Plemiona wewnątrz kraju są jeszcze poganinami. Utrzymują nadal niewolnictwo i handel kobietami, są wrogami cudzoziemców a nawet ludożercami. Rząd w Monrowii czyni wszystko możliwe, ażeby ich ucywilizować. Już King podejmował w swoim czasie wyprawy przeciw ludożercom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe tanki amerykańskie.



Armia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zostanie w najbliższym czasie uzbrojona w tanki najnowszej konstrukcji, czyli typu przedstawionego na o bok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym. Nowy ten tank amerykański zaopatrzony jest w cztery karabiny maszynowe, obsługiwane przez 4 żołnierzy.

Tank taki bardzo szybko podjeżdża pod linię nieprzyjacielską, a żołnierze w nim się znajdujący, osłonięci grubymi, stalowymi blachami, których kula karabinowa nie przebije, otwierają na nieprzyjaciół morderczy ogień z karabinów maszynowych, ukrytych wewnątrz tanku.

Tank, wynalazek francuski, już w wojnie światowej oddał Francuzom nieocenione usługi, bowiem gdzieniegdzie zdziesiątkowali Niemców przy ataku.

Niezwykłe spotkanie.

Na skrzyżowaniu dwóch głównych ulic w Budapeszcie panował ożywiony ruch. Nagle nie wiadomo z jakiej przyczyny, ludzie zaczęli biec, tłoczyć się i popychać, przy czym jak zwykle nie obyło się bez złośliwych uwag. Uwagami tymi, wypowiedzianymi przez młodego studenta, a szczególnie skierowanym w swoją stronę ironicznym spojrzeniem, uczuł się dotknięty pewien starszy pan, który nie namyślając się, wymierzył studentowi siarczysty policzek, wręczając mu jednocześnie bilet wizytowy z nazwiskiem: Dr Emeryk Barba.

Student, przeczytawszy nazwisko, spojrzał nie bez zdziwienia na swego przeciwnika, oświadczając mu: „Ja również nazywam się Barba, na imię mi Jan".

Na słowa te starszy pan, widząc rysy twarzy młodzieńca podobnie do swoich, zbladł i ledwo tłumiąc wzruszenie, rzekł do zdziwionego tym zajściem studenta: „Pan jest moim synem". Niedawni przeciwnicy udali się do pobliskiej kawiarni, gdzie w zacisznym kąciku, przy lampce wina, potoczyła się przedziwna opowieść, jeden z tych wstrząsających dramatów, jakie często tworzy życie, niedościgniony mistrz w splataniu przedziwnych wypadków.

Było to na początku wielkiej wojny. Dr. Barba, jak tylu innych, został zmobilizowany i wysłany na front do ambulansu polowego. Krótko przed wyjazdem żona powiła mu syna. Chłopiec był wątły, anemiczny i nikt nie wróżył mu długiego życia. W kilka dni po urodzeniu syna matka zmarła. Dzieckiem zajęli się sąsiedzi.

Wśród ciągłych walk, przerzucany z pozycji na pozycję, lekarz pochłonięty gorączkową pracą, nie miał nawet czasu pomyśleć o domu. Gdy później zaczął się w listach do krewnych i znajomych dowiadywać o los jedynaka, nikt nie umiał mu dać jasnej odpowiedzi. Wszyscy przypuszczali, że dziecko umarło. Nie pomogły żadne poszukiwania. Chłopiec zaginął w wirze wojny bez śladu.

Zrozpaczony ojciec dał się unieść fali wojennych wydarzeń, która wiodła go od jednego frontu do drugiego, w niszczycielski chaos coraz krwawszych bitew. Szukał śmierci, a gdy ta nie przychodziła, zapamiętywał się przy pracy nad ratowaniem rannych.

Minęła wojna. Czas zabliźnił ranę serdeczną po stracie jedynego dziecka. Lekarz, którego bohaterskie poświęcenie w czasie wojny zdobyło mu powszechny szacunek i uznanie, odrzucił ofiarowane mu zaszczyty i stanowiska i osiadł zdala od kraju ojczystego w jednym z zakątków Austrii. Tu chciał spędzić resztę swego życia. Nie mam po co wracać do domu — mawiał do znajomych, którzy nieraz zachęcali go do powrotu. Wrócić jednak musiał.

Pewnego dnia do sanatorium w jednym z uzdrowisk tyrolskich nadszedł pilny telegram z Budapesztu, wzywający Dra Barbę do przyjazdu, celem uregulowania spraw spadkowych po zmarłym niedawno bracie stryjecznym. W połowie stycznia lekarz wyjechał do Budapesztu. W kilka dni załatwił wszystkie formalności z przejęciem spadku, który wynosił kilka milionów pengó i nazajutrz postanowił wyjechać do swych chorych.

Przed wyjazdem raz jeszcze pragnął się przyjrzeć miastu, z którym wiązało go tyle radosnych i tragicznych przeżyć. Wybrał się na przechadzkę po bulwarach i tu w tak niezwykłych okolicznościach zetknął się z synem, którego uważał od 23 lat za zmarłego.

Wątły chłopiec, pielęgnowany starannie przez swych opiekunów, powoli dochodził do sił. Dla poratowania zdrowia wywieziono go na wieś do jednego z dalekich zakątków Węgier, dokąd nie dochodziły echa toczącej się dokoła wojny. Opiekunowie podejmowali kilkakrotnie wysiłki, celem odszukania ojca dziecka, ale napróżno. Listy wysłane na front często wracały. Wreszcie ktoś przyniósł wieść, jedną z tych niesprawdzonych wieści wojennych o tym, że ojciec małego Barba zginął w jednej z bitew podczas ratowania rannych w ambulansie pierwszej linii. Dziecko uznane za sierotę wojenną oddane zostało pod opiekę specjalnego komitetu narodowego, który zajął się jego wychowaniem. Chłopiec uczył się doskonale. Po złożeniu matury otrzymał jako jeden z najzdolniejszych uczniów stypendium na dalsze kształcenie się. Po przybyciu do Budapesztu młody Barba zapisał się przez pamięć dla ojca-lekarza na wydział medyczny.

Trudno opisać bezmiar szczęścia, jakie przeżywali odnalezieni nagle syn i ojciec. O powrocie do

sanatorium nie było już mowy. Postanowiono jedynie dla uczczenia tak niezwykłego zdarzenia stworzyć z otrzymanego przed kilku dniami milionowego spadku fundusz dla leczenia ubogich. Na ręce dyrektora sanatorium przesłał Dr. Barba czek na sumę kilkaset tysięcy pengo z listem, wyjaśniającym powody rezygnacji z dotychczasowego stanowiska. Uniwersytet budapeszteński otrzymał również kroclowy zapis na stypendium dla ubogiej młodzieży akademickiej. Niezwykła przygoda uliczna, która pozwoliła po 23 latach ojcu spotkać syna, jest tematem ożywionych rozmów w Budapeszcie.

Czterej królowie Anglii.



Powyższe zdjęcie przedstawia czterech królów Anglii: Edwarda VII, Jerzego V, Edwarda VIII i Jerzego VI. Jest to może w historii świata jedyny zbieg okoliczności, że na jednej fotografii widzimy czterech monarchów, członków jednej rodziny (Windsorów).

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

Marcinek czerwony z dumy wypił, ale dłużej bawić nie chciał i choć go nie puszczano, jak wąż się z pośród gromady parobków wywinął i do koni uciekł. Chciano go ścigać, ale stary Jan nie pozwolił.

— Służbę niech szanuje, to uszanują go ludzie! — rzekł.

Zaczęła się wtedy uciecha, traktament, ogłuszająca wrzawa.

Nazajutrz pogorzel jeszcze dymiła, a gospodarze nad stratą biadali; popioły zostały z wonnego siana, budowli nie mieli za co postawić. Siostra opowiedziała mu to z płaczem, bo mężczyźni do roboty z kosami poszli, nie chcąc na zgliszcza patrzyć. Chwilę z nią pogadawszy, Wawer do kieszeni sięgnął i storublówkę kobiecie za gorset wetknął:

— Weź to! — rzekł. — Hodowaliśmy się razem, toć nie opuścimy w złej chwili. Nie dziękuj, cobym ja za brat był, żebym, mogąc, was nie poratował... Ucałował ją i odszedł przeprowadzony błogosławieństwem.

O południu Szwedasy do niego przybiegli, na Bubie, gdzie robocie Krysztofa się przyglądał. Uściskali go jak dobrodzieja.

— Teraz ty nas jak swoich parobków używaj! Czy do zwózki, czy do orania, czy do ciesielki! — wołał szwagier uradowany.

Wieczorem już cała wieś o tym wiedziała. Dowiedział się też Rufin od Rozalki i tryumfująco się uśmiechnął.

— A nie mówiłem ci, że hulanki jego to tylko szumy młodości, a pod spodem jak krynica dusza? A nie mówiłem ci, że jak odejdzie od nas, to wieś jakby skarb straciła? Pytałaś ty, co on przyniósł. Oj dużo, dużo! On jeden to wszystko w sobie nosi, co piszą te książki, co je sprowadzamy do chat. Nosi on rozum i doświadczenie i młode żywe myśli, które w każdej naszej głowie się lęgną, a potem marnieją, codziennymi troskami i ciemnotą zabite. U niego one porosły i wybujały i zły to dzień będzie, gdy on je znowu zabierze dla Niemców.

Rozalka zamyślona milczała chwilę.

— Mógłby go ojciec zatrzymać! — rzekła wreszcie.

— Nie! On nie dziecko, a mąż! Nie zatrzyma go, nie, chyba ta ziemia doń zagada, chyba ten szary proch z pod stóp. Chyba cudowne nasze wody, chyba złote nasze pola! A więcej nic, — nic; bo on tam wszystko ma! Litościwy on, a ziemia nasza, jak żebraczka, tylko się głośno nie skarży, więc bardzo ją umiłować trzeba, aby szept jej dosłyszeć, biedę pojąć...

Jak był zwykł, Rufin zapomniał, że mówi do chłopskiej dziewczyny. Rozalka głowę ręką podparła i słuchała nabożnie. Nauczyła się go rozumieć, wykształciła się w tym poważnym myśleniu.

Wtem na dworze zaszeleściało i w okienku cień stanął.

Rufin oczy podniósł, dziewczyna się przestraszyła.

— Pochwalony Jezus! - rozległ się głos Wawra.

— Na wieki! — rzeźbiarz odpowiedział

— Idę drogą, aż to u ciebie głosy słyszę! Gościa masz?

— Rozalkę.

— Toć znam głos i nikogom innego nie myślał tu zastać. Tylkoś ty Rufin ciemięga! Żeby do mnie dziewczyna przyszła, siedziałbym bliżej niej!

— Boby do ciebie z miłości przyszła, a do mnie z politowania. Wie ona, że jej nie spłoszę, jak ptaszka, co mi nad oknem śpiewa. Wejdź, proszę!

— A nie wypada, bo ten ptaszek twój już śpiewać przestał, a gdy wejdę, precz odleci. Nie chcę wam przeszkadzać i w dwóch słowach interes ułatwię. Ojciec o kapliczkę pyta, czy już gotowa?

— Bez mała czego. Wejdź, zobacz swego patrona.

Wawer nareszcie usłuchał.

Rufin zapalił lampkę i figurkę drewnianą ze stołu do światła podniósł. Cienko była rzeźbiona i wykończona.

Karewis pochylił się nad nią i uważnie przyglądał.

— Co ten św. Wawrzyniec w ręku trzyma? — spytał.

— A ruszt.

— Na co?

— Bo go na rozpalonym rozciągnięto i tam duszę wyzionął za wiarę. Tak z nim, jak królowie z koroną, do nieba poszedł i tak go przedstawiają na wizerunkach.

Wawer spoważniał.

— Gorącą miał duszę, gdy jej ten ogień nie spalił.

— Gorącą! — kaleka powtórzył zamyślony. — Takie moce, co człowieka w mękach nawet nad wszystko przenoszą, od Boga dwie tylko dane. Tąć wiara jest święta, co go ze świętymi równa i tą jest do ziemi swej umiłowanie, co go wśród ludzi dziedzicem czyni. Od świata początku, za te klejnoty swe dwa ludzie konali, a za nic więcej, bo do śmierci zapamiętania nic innego nie doprowadzili. A tak Bóg mądrze ustanowił, że za to dwoje ciągle bojować trzeba i taki będzie, aż świat się skończy.

Pochylony nad stołem Wawer, od figurki męczennika nie odrywając — słuchał.

Widziała Rozalka, jak twarz jego swawolną i drwiącą powlokła niby chmura, a bystre oczy jakby się w głąb cofnęły i zamyślone w duszę zaglądały, a nie widziały zewnętrznego świata.

— Wiara — jako ojciec, co uczy i prowadzi, a ziemia — jako matka kocha i pieści, choć często płacze! — ozwała się cicho, nieśmiało.

Wawer ocknął się z zamyślenia. Figurkę na stole złożył i głową potrząsnął.

— Mało już ludzi tak myśli na świecie, jak wy, Rufinie! Dwanaście lat przeszło mi w wędrówkach po całej ziemi, a nie słyszałem takiej mowy.

Milczący Wawer słuchał. Słuchał jeszcze, gdy rzeźbiarz skończył i wyczerpany, głowę na splecione na stole ramiona położył.

Wawer się poruszył, ale nic rzec nie potrafił. Ani zaprzeczyć nie mógł, ani potwierdzić nie śmiał. Spojrzał na Rufina i nie żegnając go wyszedł z izby.

O Rozalce zupełnie zapomniał.

I tej nocy zaledwie nad ranem do domu wrócił, ale nie widziały go puste dziewczęta i oberża.

Nie wiadomo gdzie chodził!

VI.

Pewnej niedzieli po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie kapliczki Karewisów. W przeddzień ustawiono ją u źródełka, na granicy ich posiadłości nowej. Z daleka biła w oczy, taka była świeżutka, biała, smukła. Za szkłem ustawiono też figurki świętych patronów, w jaskrawo malowanych szatkach. Zachwycano się robotą Rufina. On zaś sam, kaleką będąc, dopiero gdy po Mszy ksiądz proboszcz w komży z krzyżem w ręku i ze święconą wodą, wyszedł z ludem, co go wnet ogarnął i towarzyszył ku wsi, pod ścianę się usunął i tylko ze smutnym śmiechem za gromadą tą okiem pogonił, z cicha ich pieśni wtórując:

Codzień z rana
Rozśpiewana,
Chwal o duszo Marię.

Cześć jej świątkom,
Cześć pamiątkom,
Codzień w niebo niech bije.

Już za bramą byli, gdy się z tłumu jeden oddzielił, obejrzał i zawrócił. Wawer to był.

— A ty Rufin nie z nami? — zawołał.

— Z wami, ale tylko duszą. Nie kłopocz się mną, bracie. Nie zaniosą mnie nogi moje tak daleko!

— Jakże ma być bez ciebie ten obrządek? Nigdy! Nie zaniosą cię kule, to ja zaniosę. Nawet się nie spieraj, a chodź!

Ramieniem go otoczył i poprowadził powoli i ostrożnie, omijając kamienie i wyboje, podtrzymując na spadzistości drogi.

— Nic się nie lękaj ze mną! — mówił, uśmiechając się doń.

— Jakiś ty poczciwy, Wawer. — Wspomniałeś mnie!

— A nie ja, trza prawdę rzec, ale Rozalka. Obejrzała się ona pierwsza i powiada: „Rufinby się cieszył, widząc jak jego robotę ksiądz święci i ludzie podziwiają!“ Więc ja się wtedy zawróciłem po ciebie.

— Bóg wam zapłać obojgu.

Proboszcz u krynicy modlitwę odczytał, krzyżem to pole całe przeżegnał i święconą wodą poznaczył. Potem i kapliczkę pobłogosławił, a wreszcie, łacińskie modły ukończywszy, „Pod Twoją obronę“ zaśpiewał. A wtedy tłum na klęczkach do ziemi przypadł, głowy jak łan zboża pochylił i ze stu piersi prośba biegła, łkała, żaliła się sinym niebiosom.

Potem powstali wszyscy, a ksiądz komżę i stułę słudze oddał i z nimi się zmięszał, o sprawach różnych i troskach gwarząc. Tak wracali do wsi, a już u zawrotu Jan Karewis pokornie go za kolana objął i nieśmiało na wieczór do zagrody prosił, gdzie z racji tego poświęcenia roli, biesiada ma być i gościna. Z daleka Piotr i Andrzej i kobiety czekały niespokojnie odpowiedzi, aż proboszcz potakująco głową skinął, a oni z radości aż wyrośli.

Rufin za księdzem ku chatynie swej się kierował, ale go Wawer nie puścił i pół gwałtem ku chacie ojcowskiej poprowadził.

— Nie zrobisz ta nam ujmy, — prosił. — Gościny naszej nie odmówisz, chlebem nie pogardzisz.

— Na co ja między biesiadnikami. Będzie wam przykro na mnie patrzyć, uciechę wam popsuję! — opierał się biedny odludek.

— Będzie nam honor i cześć. Głupi, kto przez twe kalectwo duszy nie dopatrzy. Nie wiem, jak komu, a tyś mi między biesiadnikami najpierwszy!

Ale i Jan stary, kalekę dostrzegłszy, naprzeciw niego wyszedł, głowę odkrył i do chaty sam wprowadził, a synowie posadzili go na przednim miejscu, okazując uwagę i szacunek.

Podwórze i chata pełne gości było. Starzy pod dachem, fajki paląc, poważnie rozprawiali, młodzież na dworze, w gry różne się zabawiała.

Po pewnym czasie rozmowa zeszła na strachy i upiory i coraz to straszniejsze historie prawiono.

Szluguris zaprzysięgał, że gdy raz konno nocą przez las jechał, oberwała się, nie wiedzieć skąd, płachta szara i spadła mu na plecy, a koń go uniósł. Przy tym coś jęczało okropnie...

— Do mnie raz na pastwisku staruszek maleńki, czerwono odziany przyszedł — opowiadał starszy Szwedas. — Jesienią to było i już chłodno, więc ognisko paliłem i trochę zadrzemałem. Otwieram oczy, aż naprzeciw mnie on stoi i ręce do żaru wyciąga, jakby się grzał. Takci i nogi potem w ogień kładł, a potem sobie węgiel jeden do gęby włożył i zniknął.

— Opowiadał mi nieboszczyk ojciec — rzekł Bakutis — jako raz, blisko kurhanu orząc, ostrogę sta-

roświecką wykopał i z sobą do domu przyniósł. Ale tejże nocy przyszedł do niego przez zamknięte drzwi wojak okrutnie wielki, cały żelazny i powiada: „Oddaj, coś mego wziął. Rynsztunku swego pilnuję, żeby jak nas pobudzą, stanąć w ordynku, a tyś mnie okradł! Oddaj zaraz, bo nie daruję“. Takci ojciec zaraz rankiem ostrogę odniósł, skąd wziął i Mszę świętą zakupił! I potem już spokój miał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Odczyt p. Jana Trendoty na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 31 stycznia b. r.

(Ciąg dalszy).

Rozumie się, że pasiecznik przybyszów nie tylko z ula nie wyrzuca, ale przyjmuje z radością, ochotnym sercem, goszcząc, czym chaty innych pszczół bogate, to jest różnymi skrawkami plastrów miodu. To też w dobrym ulu i dobrych warunkach rój przychodzi do takiej siły, że stanowi pociechę pasiecznika.

Wracam jednak do naszego roju, który zostawiliśmy w koszu. Trzeba pszczoły przenieść z kosza do ula. Przed tym jednak wyjmuję z pnia macierzystego, tj. z ula, z którego rój wyszedł ramkę z miodem i czerwiem niekrytym i wstawiam ją na początek, jakoby wiano do nowego ula dla pani młodej. Pszczoły wychodzące z rojem, nabierają miodu, każda na 3 dni, tj. taki zapas, jaki unieść może i jaki wystarczyłby jej na wypadek 3 dniowej słoty. Człowiek powinien im w tym dopomóc, wstawiając ramkę z czerwiem. W ten sposób zabezpieczam się też na wypadek, gdyby w roju matki nie było. Mając czerw niekryty, pszczoły mają możność wyhodowania matki ratunkowej, inaczej osadzany rój bez matek zwykle nazajutrz mieszkanie opuszcza.

Silny rój osadzam na 7 ramkach, średni na 6-ciu a słabszy na 5 ramkach. Do ula przystawiam „pomościk“, a opierając na nim lekko kosz, nachylam go do ula, a następnie nabieram warzechą pszczoły i przenoszę w Imię Boże na plaster z czerwiem.

Pszczoły poznawszy zapach swego własnego gniazda, wydają okrzyk zadowolenia, a ten zwabia do ula całą gromadkę pszczelną tak, że teraz już zaczynają pszczoły ciągnąć do wnętrza ula wszelkimi drogami, cisnąc się jedna przez drugą. Skoro zauważymy, że większość pszczół do ula wciąga, odwracamy kosz do góry dnem, wysypujemy resztę pszczół na pomościk i usuwamy się od ula zupełnie, ażeby nie zasłaniać sobą wejścia do ula. Po chwilce pszczoły ściągną prawie wszystkie, wtedy zamykamy ul, życząc im jak najlepszego powodzenia na nowej gospodarce.

Gdybyśmy tak mogli, zamknąwszy ul, pozostać z pszczołami wewnątrz, widzielibyśmy z podziwem jaka tam zaraz od pierwszej chwili rozpoczyna się praca. Pszczoły wszystkie podchodzą ku górze, obsiadają ramki z plastrem i początkami, składają w komórki miód jaki zabrały z sobą na drogę i zaraz zabierają się do roboty na nowym gospodarstwie. Jedne ciągną woszczynę, drugie pielęgnują czerw, inne zabierają się do oczyszczenia scian i powały ula a reszta wolna od zajęć wewnątrz ula wylatuje w pole za pożytkiem.

Ponieważ z pierwszym rojem, zwanym w języku pszczelarzy „pierwakiem“ wychodzi stara matka, — przeto po objęciu rządów w nowym ulu zaraz zaczyna czerwić.

Na drugi dzień ul podmiatamy i przeglądamy ramki, czy pszczoły prosto robotę ciągną i czy są jajeczka, czy też przypadkiem mateczniki ratunkowe.

Jeżeli rój był wczesny w pierwszej połowie czerwca wychodzą roja wczesne, koło św. Jana Chrzciciela najlepszy czas na roje, w lipcu roje późniejsze (jeśli silny, a do tego pogoda sprzyja), to już w kilku dniach zabudują pszczoły większą część ramek i nagromadzą zapasów żywności. Wtedy możemy przyczynić im znowu jedną ramkę z początkiem.

Gdyby po osadzeniu roju nastała słota, to dobrze jest podkarmiać pszczoły sytą, poddając naraz przynajmniej 2 kg syropu.

Pszczoły mając materiał, użyją czasu słotnego na budowę plastrów, z nastaniem dni pogodnych, mają naczynia gotowe, zaleją je miodem, płacąc pasiecznikowi za cukier dziesięciokrotnie.

Jeżeli rój był wczesny i czas odpowiedni, — to pszczoły tak się ładnie zagospodarują, że nadbudują 10 ramek miodem i perką, a matka czerwiem.

Zdarza się nawet, że nowy pień wydaje w tym samym roku rój, który nazywamy „porojem“.

Oprócz pierwaka mamy po 9 dniach nowy rój, który nazywamy „drużakiem“ — a następnie po dwóch dniach wychodzi rój zwany „trzeciak“.

Czasem z jednego pnia silnego może wyjść 3 i 5 roji w roku. Niedoświadczeni pasiecznicy cieszą się z tego. Jeżeli jednak ktoś nam powie, że miał z jednego pnia dwa roje, to już jego zdolność pasieczną można podać w wątpliwość. Trzeba się trzymać zasady: „z jednego pnia jeden rój“.

Wtedy nie będzie w pasiece ani bezmiarka, ani głodu, ani szkodników, a natomiast będzie dosyć miodu i nie trzeba będzie dla pszczół cukru kupować.

Najbiedniejszy jest rój macierzysty, który tak osłabł przez wydawanie trzech roi, że ledwie się w nim pszczoły tu i ówdzie plączą.

Późne i słabe roje musimy z reguły na zimę, dobrze cukrem podkarmiać. Lepiej przeto pozwolić na wydanie jednego roju i cukru nie kupować. Żeby uniknąć nadmiernego rojenia się pszczół, należałoby pójść do ula, skoro pierwszy rój wyjdzie i zniszczyć inne mateczniki, pozostawiając jeden najładniejszy.

Ale czy my wiemy, co się dzieje w pozostawionym mateczniku, czy matka jest zdrowa i żywa?

Gdybyśmy naraz po wyjściu roju zniszczyli mateczniki oprócz jednego, mogłoby się zdarzyć, iżbyśmy całkiem matki nie mieli. Czekamy więc, aż usłyszymy śpiewanie młodej matki, teraz już wiemy, że wyszła zdrowa z matecznika. (Dokończenie nastąpi).

O używaniu krów do pracy.

Zaprzęganie krów i używanie ich jako siły pociągowej i roboczej – jest u nas jeszcze mało znane, a jednakże sprawa ta jest ważna, szczególniej dla drobnych rolników i warto się z nią zapoznać. Jeżeli umiarkowana praca nie jest dla krów szkodliwą, to dlaczego zwierzęta te mają się wylegiwać w oborze nieraz całymi dniami albo chodzić po jakim lichym pastwisku?

Lepiej więc będzie, gdy krowa przez kilka godzin pochodzi sobie w zaprzęgu, a w zamian za to dostanie trochę lepszej paszy; opłaci się to dla gospodarza i absolutnie krowie nie zaszkodzi.

Zwyczaj zaprzęgania krów znany jest w niektórych krajach, szczególnie w Czechach, na Litwie i Ukra-

nie; w ostatnich czasach zaczęto już wprowadzać i w Małopolsce i przekonano się, że w ten sposób można powiększyć wydajność krowy, lecz nie zaszkodzi to ani jej zdrowiu ani wydajności mleka.

W wychodzącym w Wilnie „Tygodniku Rob.“ jeden z czytelników opisał stosowany przez niego sposób pracowania krowami w polu i przy gospodarstwie; wyniki okazały się bardzo dobre.

Związek Kółek Rolniczych wydał nawet broszurę o zaprzęganiu krów, zawierającą praktyczne rady, jak można samemu zrobić na krowę chomąto i uprząż. Kiedy po raz pierwszy zakłada się krowę do wozu, to z początku trzeba ją prowadzić, lecz już za trzecim lub czwartym razem będzie ona szła sama.

Przy pracy umiarkowanej wydajność mleka krowy się nie zmniejszy; krowie pracującej musimy dodać trochę więcej paszy treściwej.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę należałoby i naszym gospodarzom spróbować robić krowami, — tym bardziej, że obecnie konie są dosyć drogie i utrzymanie ich jest o wiele kosztowniejsze.

Z. Olszański, lek. wet.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień większych rozpraw wojennych nie przyniósł, to jednak należy się spodziewać wkrótce generalnej ofensywy powstańców.

Pod datą 4 b. m. donosi Havas z Almerii po stronie wojsk czerwonych, że miejscowość Motril została zajęta przez powstańców. Natychmiast po zajęciu miasta władze powstańcze zarządziły mobilizację 4 roczników.

Również pod datą 4 b. m. donosi Havas, że wojska czerwone w obecnej chwili przynajmniej, porzuciły zamiar opanowania Oviedo. Gwałtowne ataki, w których brały udział poważniejsze siły, zostały zaniechane. Odbywają się jedynie drobne utarczki. Bombardowanie Oviedo, które trwało bez przerwy, również osłabło. Miasto bardzo poważnie ucierpiało od ognia artylerii rządowej. Wieża katedry została zcięta pociskami artyleryjskimi na wysokości dachu katedry. Szpital jest również uszkodzony. W ciągu ostatnich dni zginęło przeszło 1.200 osób z pośród ludności cywilnej. Połowę tej liczby stanowią kobiety i dzieci.

Pod datą 7 b. m. Agencja Havasa donosi z Madrytu, że koncentracja wojsk powstańczych prowadzona z uporem i konsekwencją na odcinku Jarama i Pardo, pozwala przypuszczać, że z tej właśnie strony nastąpią nowe ataki na Madryt.

Grecki okręt-cysterna „Leukia“ zatonął, wpadłszy na minę. Miał on na swym pokładzie załogę 23 marynarzy. Statek został dosłownie rozdarty wybuchem miny na dwie połowy. Niezwłocznie po wybuchu miny cały okręt stanął w płomieniach. Statki, znajdujące się w pobliżu, podążyły natychmiast na pomoc, ale przybyły na miejsce katastrofy zapóźno. Uratował się tylko 1 marynarz.

KRONIKA.

Wydatki inwestycyjne rządu w roku 1937. W Dzienniku Ustaw R. P. została ogłoszona ustawa z dnia 24 lutego 1937 r. o inwestycjach z funduszów państwowych w r. 1937. Na mocy tej ustawy w okresie od dnia 1 stycznia do dnia 31 grudnia 1937 r. Rząd będzie czynił w miarę uzyskiwania pokrycia wydatki na następujące cele:

1) na elektryfikację kraju do wysokości 12,000.000 zł. 2) Na gazyfikację kraju do wysokości 10,000.000 zł. 3) Na inwestycje morskie: a) portowe do wysokości 3,500.000 zł., b) rybackie do wysokości 1,650.000 zł. 4) Na budowle wodne, śródlądowe: a) zbiorniki i zakłady wodne, elektryczne do wysokości 6,000 000 zł., b) zabudowanie potoków górskich, roboty regulacyjne, portowe i kanałowe do wysokości 3,700.000 zł., c) regulacje rzek do wysokości 3,300.000 zł. 5) Na meliorację podstawowe rolnicze do wysokości 2,000.000 zł., 6) Na budownictwo państwowe: a) w zarządzie Ministerstwa Skarbu do wysokości 400.000 zł., b) w zarządzie Ministerstwa Sprawiedliwości do wysokości 3,000.000 zł., c) w zarządzie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do wysokości 3,200.000.000 zł., d) w zarządzie Ministerstwa Opieki Społecznej do wysokości 600.000 zł. 7) Na budownictwo państwowe i inne inwestycje w zarządzie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do wysokości 7,000.000 zł. 8) Na inwestycje kolejowe przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe“ do wysokości 56,000.000 zł. 9) Na budowę linii telegraficznych, telefonicznych i na budownictwo pocztowe przedsiębiorstwa państwowego „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“ do wysokości 7,800.000 zł. 10) Na zabudowę i pomoc kredytową inwestycyjną z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej: a) pożyczki na zagospodarowanie zmeliorowanych łąk do wysokości 1,500.000 zł., b) pomoc kredytowa dla osadników do wysokości 3,000.000 zł., c) kredyty budowlane przy komasacji i przy parcelacji rządowej do wysokości 11,500.000 zł. 11) Na budowę i utrzymanie dróg i mostów z Państwow. Funduszu Drogowego do wysokości 50,000.000 zł. 12) Na akcję budowlano-mieszkaniową w zakresie budownictwa: a) miejskiego ogólnego do wysokości 13,000 000 zł., b) robotniczego do wysokości 10,000.060 zł., c) wiejskiego do wysokości 3,000,000 zł. 13) Na inwestycje z Funduszu Pracy do wysokości 50,000.000 zł. Razem do wysokości 264,000.000 zł.

Nowy obóz polityczny pułkownika Koca. — W Polsce rozlepiono w milionowych nakładach afisze z programem nowej organizacji politycznej pułkownika Koca. Obecnie odbywa się werbowanie członków do nowego obozu.

Nie doczekała na rozprawę i wyrok. Przebywająca w więzieniu śledczym od długiego czasu Wanda Parylewiczowa, żona Prezesa Sądu Apelacyjnego, — której rozprawa o łapownictwo przy wyrabianiu posad itd. miała się wkrótce rozpocząć, zmarła w ubiegłym tygodniu w szpitalu więziennym. Proces zatem odbędzie się tylko przeciwko żydom pośrednikom itd., którzy fakt śmierci Parylewiczowej, będą niewątpliwie starali się wykorzystać.

Adwokat skazany na 4 lata więzienia. Adwokat z Trzebini Fensterblau na publicznym zebraniu w dniu 1 maja ub. roku nawoływał do rewolucji proletariatu, wychwalając Rosję Sowiecką, dopuścił się bluźnierstwa przeciwko Bogu, — znieważył Państwo i Sejm R. P., oraz rozpowszechniał niepokojące wieści, wskutek czego zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Krakowie. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał ogłosił wyrok, który wywołał dość silne wrażenie. Adwokat Fensterblau skazany został na cztery lata więzienia z zaliczeniem 6-miesięcznego aresztu.

Sekretarz gminny defraudantem. Sąd Okręgowy w Tarnowie skazał J. Hamielca z Bielczy, oskarżonego o to, że jako sekretarz gminy w latach 1931 do 1934 sprzeniewierzył pieniądze skarbowe w wysokości 3.324 zł. i gminy w wysokości 174 dolarów, przeznaczone na budowę szkoły — na dwa lata więzienia.

W oczach rodziny poniósł śmierć. Obok stacji kolejowej w Chabówce manewrujący pociąg przejechał przechodzącego przez tory bagażowego Antoniego Czyszczonia. Świadkami tego nieszczęśliwego wypadku były żona i córka Czyszczonia, które oczekiwały na niego po przeciwnej stronie toru.

Zmarł ostatni weteran ziemi gorlickiej. W Gorlicach zmarł w 98 roku życia ostatni z ziemi gorlickiej weteran powstania styczniowego śp. ppor. Andrzej Kujawski, mistrz powroźniczy. Wyruszył on z Gorlic na pole walk w gronie 22 towarzyszy, brał udział w kilku potyczkach w Sandomierskim, w bitwie pod Komorowem, gdzie został ranny w nogę i dostał się do niewoli rosyjskiej. Po kilku latach więzienia w głębi Rosji wrócił do rodzinnego miasta. Podczas bombardowania Gorlic w czasie wojny światowej został we własnym domku ranny odłamkiem granatu w pierś.

Zabójca Elzy Schaechterówny Izak Ekiert został skazany w dniu 1 b. m. po trzechniowej rozprawie w Przemyślu na sześć lat ciężkiego więzienia.

Tragiczne ofiary Sanu. Jeszcze 21 ub. m. wyjechał rowerem sierżant 5 p. strz. podhańskich St. Janusz, stacjonowany w Dubiecku jako instruktor WF. i PW. a chcąc skrócić sobie drogę jechał brzegiem zamarzniętego Sanu. W pewnej chwili lód się załamał i Janusz znalazł śmierć pod lodem. Poszukiwania za zwłokami trwały kilka dni, przy czym wysadzono lód na przestrzeni 5 klm. Pogrzeb znanego w Ośrodku tut. WF i PW odbył się w niedzielę przy tłumnym udziale wojskowości i sfer cywilnych. — P. Sałyk, 15 letni uczeń szkół powszechnych, ślizgając się na Sanie wpadł pod lód i zatonął, natomiast drugiego chłopca niejakiego Wotha, wyratował z pod lodu nadzórca robót piaskowych nad Sanem.

Zgon weterana z r. 1863. W dniu 2 b. m. zmarł w Przemyślu w wieku lat 94 podporucznik-weteran z r. 1863 ś. p. Władysław Ramuld Olechowski. Zmarły walczył w oddziałach Langiewicza i Czachowskiego i odznaczony był Krzyżem Niepodległości, Śląskim Krzyżem Walecznych, Krzyżem 70-lecia powstania itd. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi.

Niesamowity pogrzeb. W gromadzie Wyszatycze obok Przemyśla zmarł członek sekty baptystów. Ponieważ ksiądz katolicki — ze względu na przynależność zmarłego do sekty — odmówił chrześcijańskiego pogrzebu, baptyści urządzili pogrzeb w ten sposób, że na czele konduktu szedł jeden z nich niosąc patefon, na którym przez cały czas grał różne, nawet skoczne melodie. — Profanacja ta wywołała wśród miejscowej ludności zrozumiałe zgorszenie i oburzenie.

Pijany skoczył do szybu głębokości 190 mtr. Na terenie szybu „Barbara" w Chorzowie wydarzył się tragiczny wypadek. Do pracy przyszedł robotnik Fr. Pilot w stanie nietrzeźwym. Gdy dozorca kopalni mając polecenie zarządu nie wpuszczania na teren kopalni nietrzeźwych robotników, zwrócił mu uwagę, Pilot uniesiony gniewem i nie zdając sobie sprawy ze swoich postępków wskoczył do szybu głębokości 190 mtr., ponosząc śmierć na miejscu. Straż pożarna wydobyła z szybu zniekształcone zwłoki Pilota.

Ohydne morderstwo. W ubiegły czwartek w nocy przy ulicy Hrubieszowskiej w Warszawie dokonano krwawej zbrodni, w czasie której zamordowano dwie kobiety, oraz ciężko zraniono jednego mężczyznę. W domu, w którym dokonano morderstwa, mieszkał od trzech lat właściciel sklepu kolonialnego Józef Choiński wraz z żoną. W sklepie Choińskiego sprzedawano również napoje alkoholowe, w związku z czym zbierało się tam wielu mężczyzn, którzy raczyli się alkoholem na miejscu, przy czym dochodziło do awantur i bójek. Onegdaj w nocy dozorczyni domu, obudzona gwałtownym dobijaniem się do bramy, otworzyła ją. Wówczas jacyś nieznani ludzie usiłowali odebrać jej klucze. Dozorczyni wszczęła alarm, a wtedy osobnicy owi zbiegli. Dozorczyni usłyszała równocześnie przeraźliwy krzyk na ulicy. Zaalarmowała ona lokatorów i policję i wtedy znaleziono broczącego krwią Choińskiego, który wzywał pomocy. W jego mieszkaniu znaleziono martwą żonę Choińskiego, zabitą wystrzałem w głowę, oraz nieżywą służącą, która zmarła skutkiem rany, zadanej jej nożem w kark. W całym mieszkaniu panował okropny nieład. Choiński zeznał, że w kuchni jego mieszkania pili wódkę jacyś dwaj osobnicy, którzy są sprawcami morderstwa. Do Choińskiego strzelono 4 razy i gdy padł na ziemię i udał nieżywego, bandyci zaczęli plądrować mieszkanie. Chcieli oni wzniecić pożar, by zatrzeć ślady zbrodni, jednak zostali spłoszeni przez nadchodzącego rozwoziciela mleka. Choiński ostatkiem sił wybił szybę w oknie mieszkania i wydostał się na ulicę, gdzie zaczął krzyczeć. Zarządzono obławę, która doprowadziła do ujęcia zbrodniarza. Jest to niejaki Kosiński, notowany w rejestrze bandyckim. Bandyta usiłował zbiec ze swego mieszkania w przebraniu kobiety. Aresztowano jednocześnie towarzyszkę bandyty M. Lewandowską, oraz jego brata Franciszka. Morderca przyznał się do czynu, wydając przy tym drugiego uczestnika mordu. Po krótkich poszukiwaniach ujęto również drugiego bandytę, oraz aresztowano jeszcze inne osoby.

Złodziej... w wózku dziecinnym. W bramie domu przy ul. Piura XI Nr. 49 w Warszawie pozostawiła wózek dziecięcy Z. Rybowska. Zauważyli to dwaj złodzieje, którzy postanowili skorzystać z okazji. Jeden z nich wszedł do wózka, udając dziecko, drugi zaś zakrył kolegę zasłoną i skierował wózek na ulicę. Gdy Rybowska wróciła po chwili do bramy i nie znalazła wózka, wybiegła na ulicę i wszczęła pościg za złodziejami, alarmując przechodniów. Zatrzymano jednego ze złodziei, którym okazał się St. Stachura. Drugi, korzystając z zamieszania, wyskoczyl z wózka i uciekł.

Ohydny postępek Rusinów. W Ruskiej Wsi, gromadzie położonej obok Dubiecka, zamieszkuje pewna ilość rodzin kolonistów Polaków, obok większości Rusinów, dla których koloniści są solą w oku. Do dzieci polskich dochodzi z Dubiecka katecheta ksiądz Antoni Mielnik, który bezinteresownie udziela im nauki religii. Onegdaj ks. Mielnik przechodząc przez San do Ru kiej Wsi wpadł pod lód, który się załamał i począł tonąć. Pomimo tego, że na brzegu znajdowała się pokaźna grupa Rusinów, żaden z nich nie pospieszył tonącemu z pomocą i dopiero przypadkowo przechodzący handlarz żyd, wyratował księdza.

Zamordowal żonę i troje dzieci. We wsi Truskolasy, gminy Panki, rozegrała się wstrząsająca tragedia rodzinna. 40-letni Józef Powkitny w przystępie szału zamordował żonę i troje dzieci, w chwili, gdy byli pogrążeni w głębokim śnie. Następnie w celu

samobójczym poderżnął sobie żyły. Stan jego nie jest groźny.

Pożar w wytwórni prochu w Pionkach. Dnia 2 marca w godzinach przedpołudniowych w Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach wybuchł pożar, spowodowany zapaleniem się zapasów prochu przy ich sortowaniu. Przy wybuchu 20 osób odniosło cięższe rany, a 3 osoby lżejsze, Pogotowie lekarskie przewiozło rannych do szpitala w Radomiu. Władze są dowe i bezpieczeństwa prowadzą dochodzenia. Z pośród przebywających w szpitalu ciężko poparzonych ofiar pożaru zmarło 14 osób.

„Arcybiskup“ Kowalski będzie siedział. Osławiony „arcybiskup“ mariawicki Kowalski odbywający karę więzienia w Rawiczu wniósł prośbę o darowanie mu reszty kary. Władze wymiaru sprawiedliwości prośby jego nie uwzględniły, wobec czego Kowalski będzie musiał odbyć resztę kary.

Monstrancja u komornika. Z Wąbrzeżna donoszą o niesłychanym postępku komornika B. Kubisza. Przybył on na plebanię w Król. Nowej Wsi, aby dokonać zajęcia za niewielką zaległość podatkową ks. prob. Bączkowskiego. Komornik w nieobecności proboszcza otworzył szafę i urzędowo dokonał zajęcia monstrancji (!) Ks. proboszcz Bączkowski zawiadomił o tej profanacji Urząd Skarbowy w Wąbrzeżnie. Przeciw komornikowi wdrożono dochodzenie.

Skradli dom. Właściciel folwarku Kamionna w powiecie nowogródzkim zawiadomił policję, iż skradziono mu dom mieszkalny. Okazało się, że sąsiedzi rozebrali dom i sprzedali w innej miejcowości, podczas nieobecności właściciela.

Olbrzymi rabunek. W Fontenev Sous Bois pod Paryżem 5 bandytów zatrzymało samochód, którym jechali dwaj inkasenci bankowi i zrabowali 300 tysięcy franków w gotówce i wiele czeków.

Olbrzymie zainteresowanie koncertem Paderewskiego w Brukseli. Dnia 20 b. m. odbędzie się w Belgii, w Brukseli, koncert mistrza Paderewskiego. Organizatorzy ustanowili rekordowe ceny wstępu, dwa razy droższe, niż na ostatni koncert Kiepury, który już posiadał wyśrubowane ceny biletów. Miejsce do krzeseł na koncercie Paderewskiego kosztować będzie 125 franków. Przypuszczalnie ogólny dochód wyniesie około 160.000 franków, a więc będzie dwa razy większy, niż na ostatnim koncercie Kiepury w Brukseli. Przedsprzedaż biletów potrwa prawdopodobnie najwyżej 48 godzin.

Proces 15-letniego matkobójcy w Moskwie. W Moskwie toczy się proces 15-letniego chłopca, który zamordował swą matkę. „Konsomolskaja Prawda“ domaga się stawienia przed sądem ojca młodocianego mordercy i pisze, że odpowiedzialność za złe wychowanie syna winien ponosić ojciec. W związku z tym przypomnieć należy, że jeszcze nie tak dawno prasa sowiecka zachęcała dzieci do szpiegowania i denuncjowania rodziców, co bynajmniej nie przyczyniło się do wzmocnienia ich autorytetu wobec dzieci.

Czerwonoarmiejcy noszą krzyżyki. Do zjawisk, które dają dużo do myślenia sowieckim bezbożnikom, należy fakt niedawno ujawniony, że przynajmniej połowa krasnoarmiejców nosi na piersiach krzyżyki na łańcuszkach lub sznurku. Stwierdzono poza tym, że produkcja tych krzyżyków wzmogła się ostatnimi czasy w sposób znaczny. Mimo takich i tym podobnych przejawów religijności, ateiści sowieccy zapowiadają na okres najbliższej Wielkiejnocy na wielką skalę manifestacje antyreligijne.

Katastrofa kolejowa na granicy austriacko-włoskiej. W ubiegły czwartek rano wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa na pograniczu austriacko-włoskim, na linii kolei włoskich. Lokomotywa elektryczna, która wyruszyła ze stacji Pontebba, uległa nagłemu zepsuciu na skutek uszkodzenia hamulców i wpadła na lokomotywę pociągu towarowego. Obie lokomotywy zostały zupełnie zniszczone, a 15 wagonów towarowych całkowicie zgruchotanych, 4 osoby poniosło śmierć, a szereg osób odniósło rany.

Pani Simpson musiała zwrócić angielskie klejnoty koronne. Dwór królewski zwrócił się przed pewnym czasem za pośrednictwem zaufanej osoby do pani Simpson z dyskretnym, ale kategorycznym żądaniem zwrotu znajdujących się w jej posiadaniu niektórych klejnotów koronnych. Okazuje się, że książę Windsor jeszcze jako król Edward VIII obdarował swoją ukochaną, przyszła żonę szeregiem cennych okazów biżuterii koronnej, w nadziei, że będzie ją mógł poślubić i wprowadzić na tron. Kiedy jednak parlament przekreślił te nadzieje i zmusił króla do abdykacji i banicji, klejnoty te znajdowały się w posiadaniu p. Simpson nielegalnie, albowiem należą one do każdorazowej królowej Wielkiej Brytanii. Obecnie p. Simson nadesłała do Londynu całą biżuterię koronną, znajdującą się w jej posiadaniu, a przedstawiającą wartość około 3 milionów złotych. Wśród zwróconych klejnotów jest kilka pięknych szmaragdów, które należały do królowej Aleksandry, żony Edwarda VII. Jeden z kamieni był tak cenny, że towarzystwo ubezpieczeniowe nie chciało ubezpieczyć przesyłki za normalną stawką.

Zniesienie uboju rytualnego w Szwecji. Od 1 lipca 1938 roku w Szwecji ma wejść w życie zakaz uboju rytualnego. Od tej daty ubój we wszystkich rzeźniach ma się odbywać po uprzednim ogłuszeniu zwierząt. U nas natomiast pozwala się dalej w miastach męczyć zwierzęta dla fanatyzmu żydowskiego.

Korona Matki Boskiej wartości 8 milionów dolarów. W Nowym Jorku syndykat jubilerów niedawno temu nabył najcenniejszą zapewne koronę świata. Korona ta, która nigdy nie zdobiła głowy monarchy, była własnością południowo-amerykańskiej republiki Kolumbia. Cenny ten klejnot ma niezmiernie ciekawą przeszłość. Przed 300 laty, — za czasów największego rozkwitu panowania hiszpańskiego w Ameryce Południowej, wybuchła w Bogota, stolicy Kolumbii, straszliwa epidemia dżumy. Przez wdzięczność za rychłe wygaśnięcie epidemii ludność miasta postanowiła ufundować dla obrazu Matki Boskiej dla jednego z tamtejszych kościołów, wspaniałą koronę. Złotnikom miasta polecono wykonać koronę, któraby wspaniałością wykonania i kosztownością materiału górowała nad wszystkimi koronami królewskimi. Ponieważ posiadłości południowo-amerykańskie Hiszpanii były podówczas najbogatszymi w złoto i kamienie szlachetne krajami świata, zrozumiałym jest, że do wyrobu tej korony użyto wyłącznie najszlachetniejszego materiału. Wartość korony, przyozdobionej poza licznymi innymi kamieniami także 453 wielkimi szmaragdami, znawcy oceniają na 8 milionów dolarów. Ponieważ ten bezcenny klejnot jako całość nie znalazłby dzisiaj nabywcy, konsorcjum jubilerów nowojorskich na własność którego przeszła obecnie korona postanowiło rozebrać ją i kamienie sprzedać pojedyńczo.

Bandyci porwali i zamordowali dwuletniego synka farmera. Olbrzymie poruszenie wywołała wśród farmerów w Argentynie wiadomość o uprowadzeniu

małego Eugeniusza Pereyara Iraola, dwuletniego synka bogatego farmera prowincji Buenos Aires. Powszechnie mówi się o uprowadzeniu małego Eugeniusza jako o pierwszej argentyńskiej „causa Lindbergh". Dziecko zostało przez nieznanych osobników porwane w niedzielę z dziedzińca farmy rodziny Pereyara Iraola. W krótki czas po zniknięciu dziecka, szofer prowadzący automobil na szosie wiodącej do Buenos Aires, zatrzymał przypadkowego przechodnia i pytał go, czy dobrze jedzie w kierunku stolicy. W wozie znajdowało się kilku mężczyzn, którzy się tak zachowywali, jakby coś ukrywali. Podejrzenie kieruje się przeciwko członkom groźnej w swoim czasie bandy opryszków, na której czele stał osławiony herszt zbójecki Gordillo, który kiedyś napadł na ojca uprowadzonego dziecka, niedaleko jego fermy, w celach rabunkowych. — Natychmiastowy pościg za bandytami doprowadził w ub. poniedziałek do odnalezienia małego Eugeniusza, lecz już zamordowanego. Zwłoki dziecka znaleziono w polu w pobliżu miejscowości Estaucia. Dziecko było zupełnie nagie i ciało było już pogryzione przez mrówki. Lekarze stwierdzili, że mały Eugeniusz został uduszony. Wstrząśnięta tym bandyckim czynem cała opinia publiczna Argentyny domaga się wydania ustawowych zarządzeń, które by podobnie jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przewidywały karę śmierci dla kidnapperów. Policja aresztowała szereg robotników, zajętych w majątku rodziny Iraola, wśród nich również niejakiego Pose Cancedo, który na krótki czas przed zniknięciem dziecka, został zwolniony ze służby.

Mewa przeleciała 6.000 klm. Stacja ornitologiczna w Rositten (nad Zatoką Kurońską) otrzymała w tych dniach wiadomość z kolonii angielskiej Kenya (Afryka Wschodnia), że znaleziono tam mewę, która miała obrączkę tej stacji. Jak wynika z obliczeń, mewa z nad Bałtyku, przeleciała w linii powietrznej ponad 6.000 kilometrów.

Apostoł Eskimosów jest dzieckiem rodziny, która liczyła 20 dzieci. O. Girard, ze zgromadzenia tak zwanych Oblatów, zwany „apostołem Eskimosów", pracujący na najbardziej na północ wysuniętej placówce misyjnej, przybędzie w najbliższym czasie do Polski. Placówka misyjna O. Girarda, zwana Ponds Imlet, rozciąga się na przestrzeni 144.000 km. kw. Przez obszar tej „parafii" O. Girard przechodzi krańcowa linia posiadłości. Przez przeciąg 110 dni trwa tam „zima polarna", to znaczy zupełnie pozbawiona światła słonecznego. Dodajmy, że spodziewany w niedługim czasie gość jest dzieckiem niezwykłej rodziny, która liczyła 20 dzieci. Kiedy w sierpniu 1936 roku O. Girard był przyjęty na audiencji przez Ojca św. uzyskał dla swej 90-letniej matki specjalne błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego.

Rzeczy ciekawe.

Najstarsza biblioteka świata.

W trzeciej kampanii archeologicznej przeprowadzonej obecnie przez Muzeum w Luwrze na terenie Syrii, w miejscowości Mari dokonano doniosłych odkryć archeologicznych.

Odkopano mianowicie bibliotekę Mari Zimrilim, który rządził około 2.000 r przed Chrystusem i który był ostatnim królem tego znanego w starożytności miasta, zburzonego następnie przez Hammurabiego.

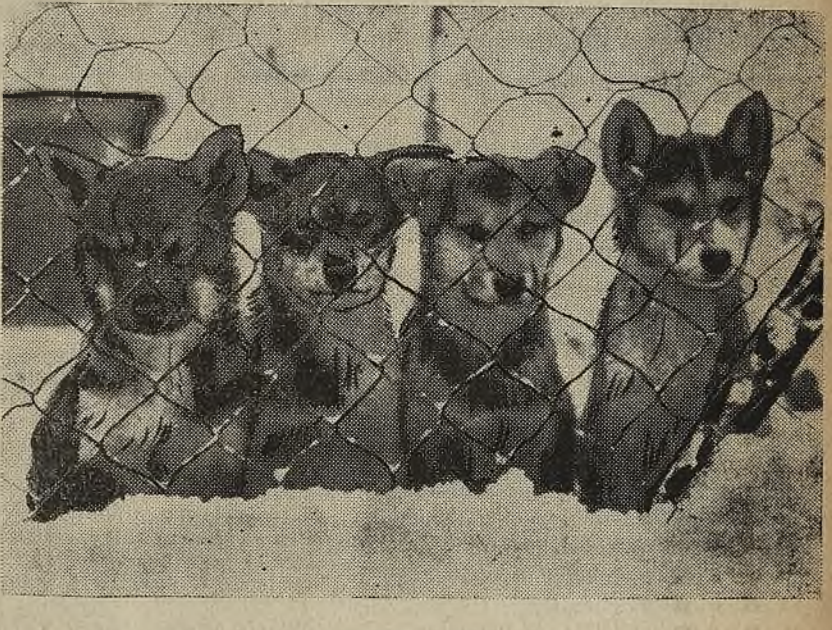
Biblioteka składa się z kilka tysięcy tabliczek i przystąpiono już do odczytywania ich. Tabliczki te są dokumentami najrozmaitszych rodzajów. A więc — księgowość, kontrakty sprzedaży, teksty religijne a co najważniejsze korespondencja króla Zimrilim z różnymi królami podówczas panującymi, szczególnie z samym Hammurabim. Odczytane tabliczki dadzą obraz ówczesnych stosunków politycznych, sądowych, ekonomicznych i religijnych tych rejonów Mezopotamii.

Najgrubsze drzewo.

Drzewem, które osiąga najpoważniejszy wiek jest baobab. W wieku lat 6.000 baobab ma niekiedy 40 metrów wysokości i aż 30 metrów obwodu.

Samolot na 600 osób.

Prasa amerykańska pisze o sensacyjnych planach inż. Szluylera, który zamierza zbudować olbrzymi samolot - wodnopłatowiec, mogący pomieścić 500 podróżnych i 100 ludzi załogi. Największe dotychczas samoloty t. zw. „China Clipper" ważą 25 tonn, nowy zaś samolot ma ważyć 1.360 tonn. Rozpiętość jego skrzydeł ma wynosić 167 metrów, a ich powierzchnia 5.280 metrów kwadratowych. Umieszczone pod skrzydłami pięć maszyn trzymotorowych mają mieć siłę 200.000 PS, ale też zużyją odpowiednią ilość paliwa, bo 800 cetnarów tylko na godzinę. Potwór ten, który do odbicia się od wody potrzebuje 8 kilometrów drogi startowej, a najwyższą szybkość będzie mógł rozwinąć do 500 klm. na godzinę, ma służyć tylko do lotów nadoceanicznych. Brzmi to bardzo fantastycznie, lecz nie jest wykluczone, że Amerykanie takiego „ptaszka" jednak zbudują, boć w Ameryce wszystko jest możliwe.



Na powyższym zdjęciu widzimy 10-tygodniowe psiaki rasy polarnej. Psy te oddają nieocenione usługi wyprawom podbiegunowym. Są wytrzymałe na mrozy.

Pająk „Cowboy'em".

W kraju Queensland żyje pewien rodzaj pająków, którzy swoją sieć nie zastawia z poziomych

i pionowych niteczek, lecz z pojedyńczych, wybiegających z jednego centralnego punktu w różnych kierunkach. Poza tym pająk ten przygotowuje jedną nitkę w rodzaju lassa, długości 2 cale, zaopatrzoną na końcu w lepką ciecz. Gdy nadleci motyl, mucha, czy też inny owad w pobliżu rozciągniętych niteczek, pająk błyskawicznie porusza się po najbliższej wolnej nitce, rzucając w kierunku swej ofiary ową nitkę — lasso. Nigdy nie chybi. Każdy rzut jest celny. Zupełnie tak, jak cow-boy podciąga momentalnie swoją ofiarę do siebie, wysysając następnie z niej krew. Lasso naturalnie jest już nieużyteczne, do dalszych łowów przygotować musi nowe.

Miasto bez podatków.

Zdawałoby się, że trudno wyobrazić sobie istnienie miasta, któreby w dzisiejszych czasach było rajem, gdzie nie ma podatków, urzędów skarbowych, egzekutorów, komorników, paragrafów, urzędników itd. A jednak coś podobnego egzystuje. Oczywiście nie w Europie, która jest rajem w znaczeniu odwrotnym, lecz w Australii. W stanie Nowej Walii Południowej znajduje się miasteczko Collarenebi, którego mieszkańcy prowadzą żywot iście wymarzony. Miasto obchodzi się bez zarządu, nie ma burmistrza, nie wie, co to bezrobocie. A tymczasem w mieście nie brak najnowocześniejszych urządzeń i zdobyczy kulturalnych. — Jest elektrownia, gazownia, znakomite szpitale, szkoły, boiska, instytucje naukowe itd. W dziwnym tym mieście nie ma ani sądów, ani policji, gdyż nie ma ani przestępstw, ani przestępców. Słowem — biurokracja nie ma tu nic do roboty, wszystko odbywa się bez jej pomocy i może dlatego jest tu tak dobrze.

Rozmaitości.

Węże, którym usunięto jadowite zęby albo odzyskują nowe albo giną z głodu.

Amerykańscy eksporterzy owoców powlekają je cieniutką warstwą wosku, co przez długi czas utrzymuje towar w świeżym stanie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Jan Matyasz** w K: Fotografii kaplicy Kochawińskiej nie mamy, ale tylko odbitkę z fotografii, którą Pan widział w „Roli". — **„Rot-Art."** w T.: Nadesłany artykuł z pewnymi poprawkami zamieścimy, ale kiedy nie możemy oznaczyć. — **Jan Prząda** w Ł ad P.: Miał Pan pożyczkę inwestycyjną, a owe 90 milionów zł. przeznaczono na umorzenie długów zaciągniętych na melioracje. I tu jest różnica Za miłe słowa dla nas serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Czytelnik F.** z K.: Łudzą się ci, którzy myślą, że komunistyczne rządy stworzą w kraju raj. Widocznie tak nie jest w Rosji, skoro Radek, Zinowjew, Kamieniew, Rykow i cała falanga „towariszów" dygnitarzy sowieckich orzekła, że ustrój w Rosji jest zły i trzeba go zmienić i zgładzić Stalina, który temu opierałby się W bolszewickim raju każdemu powinno być chyba błogo, a tak nie jest i ta falanga pomordowanych przedtem i ostatnio w walce z ustrojem sowieckim dygnitarzy sowieckich, których czaszkami otoczył się Stalin, to dowód, że Rosją sowiecką zawładnął despotyzm stokroć gorszy od carskiego. Pismo swoje śmiało mógł Pan podpisać. W Polsce wolno być komunistą, tylko w komunistycznym państwie nie wolno być czym innym, bo kulą albo w katorgi.



Jadwiga Nowakówna,
lat 20, pracująca jako nauczycielka w miasteczku Talechany, pow. Kosów na Polesiu, wyszła z domu 10 grudnia 1936 roku i zginęła bez wieści
Rysopis: wzrost średni, szatynka, oczy niebieskie, ubrana w brązowy płaszcz, w brązowe buciki i brązowy beret.
Ktoby wiedział gdzie się znajduje, niech łaskawie doniesie stroskanym rodzicom pod adresem:
Michał Nowak, Stary Sącz, ulica Ks. Bisk. Bandurskiego, wojew. krakowskie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z St W.).

★ ■ ★ ■ ★ Miasto w Czechach.
★ ■ ★ ■ ★ Imię męskie.
★ ■ ★ ■ ★ Trudy.
★ ■ ★ ■ ★ Część róży.
★ ■ ★ ■ ★ Imię męskie.
★ ■ ★ ■ ★ Miasto w Niemczech
★ ■ ★ ■ ★ Wielki dom.
★ ■ ★ ■ ★ Polacy (przezwisko).
★ ■ ★ ■ ★ Droga.
★ ■ ★ ■ ★ Słowo honoru.
★ ■ ★ ■ ★ Inaczej uspokój
★ ■ ★ ■ ★ Porost.
★ ■ ★ ■ ★ Miasto w Dalmacji.
★ ■ ★ ■ ★ Jarzyny.
★ ■ ★ ■ ★ Miasto we Francji.
★ ■ ★ ■ ★ Płody wspak.
★ ■ ★ ■ ★ Zmniejszenie.
★ ■ ★ ■ ★ Miasto we Włoszech.

Litery drugiego rzędu czytane z góry na dół dadzą nazwę sławnego dzieła malarskiego, oraz litery czwartego rzędu, czytane tak samo dadzą imię i nazwisko jednego z głównych jego wykonawców i miasto, w którym ono się znajduje.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

I.

Pierwsza druga Boga, rządzi całym światem
i chce byśmy sobie byli siostrą, bratem.
Ale my wzajemnie sobą pogardzamy,
więc też drugą pierwszą za to odbieramy.
Złączmy pierwsze czwarte, splećmy wspólne koło,
a to życie nasze popłynie wesoło.
Przez całe wzywali dawniej na bój wroga,
lecz Ty tego nie czyń, gdy ci dusza droga.
bo lepiej trzy, czwarte w towarzystwie prawić,
Niż się w niepotrzebne awantury bawić.

II.

Polacy są sławni szeroko po świecie,
że w bitwach są bardzo pierwsze, drugie trzecie.
Pierwsze wspak i czwarte wielkie porty mają.
Drugie czwarte w lecie nad wodą latają,
Całych w sklepie kupcy stale potrzebują.
Łatwe to, więc myślę, że wszyscy „kapują".

3. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

I.

Gienek pisz ! „Rola" to nasz col. Kuba wół.

II.

Jaki Pan ma kartki ?

Z powyższych zdań ułożyć przysłowia.

4. Kwadrat magiczny.



Wyrób z kamieni.
Część pieca,
Planeta.
Miasto w Galilei.

W kratki wpisać litery tak, aby dały słowa o podanym obok znaczeniu.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 marca 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 8 „Roli": 1. Konikówka: Znać, że się człowiek nie na rozkosze rodzi, bo z płaczem na ten świat przychodzi. 2. Łamigłówka. Kieliszek wadzi, kieliszek raezi. 3. Szarady: Redaktor. Katastrofa. Kosynierzy. 4. Tajemniczy bilet: Natariusz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp. Krystian Tymich z M. G., Stanisław Malinowski z N. G, Jan Gara z W., Józef Kapuściński z L (wierszem), Tadeusz Krzysik z J. i Teofil Zydroń z M.

Nagrody otrzymali pp.: Krystian Tymich z M. G. i Józef Kapuściński z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 9 marca b. r.

Pszenica	31·00—31·25	Słoma długa	3·75—4.00
Żyto	25·75—25·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	22·75—23·25	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	23·75—24·00		
Fasola biała	30·00—31·00	Mąka pszen.	48·50—49·50
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·75—37.75
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	17·00—17·25
Łubin żółty	14·25—14·50	Otręby żytnie	17·00—17.25
Konicz.pastew	7·50— 8·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 9 marca 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0·50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0·80—1.12

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.38 zł.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.